№ 98 Piątek 1 (14) maja 1909 r. Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administracyi i Drukarni Polskiej Kijów, Prorezna 9 Telef. 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

# DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

| | miesięcznie | kwart. | półrocz. | rocz. |
|---|---|---|---|---|
| Prenumerata: W kraju | —.85 | 2.50 | 4.50 | 8.- |
| Zagranicą | 1.35 | 4.— | 7.— | 14.- |

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Jutro dnia 2-go maja w rocznicę śmierci

ś. † p.

## Feliksa Meleniewskiego

Komandora Maltańskiego, Szambelana Dworu Jego Cesarskiej Mości,

odbędzie się nabożeństwo żałobne w miejscowym kościele parafialnym o godz. 11-ej rano.

1—11758—1

Zarząd Towarzystwa Rafineryi Kijowskiej i oficyaliści zawiadamiają, że w dniu 2 maja r. b. o godzinie $9^1/_2$ z rana w tutejszym kościele św. Aleksandra odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę

ś. † p.

## Mikołaja Haegelin

byłego buchaltera w Zarządzie Rafineryi,

zmarłego dnia 27-go kwietnia r. b. w m. Korsuniu. 1—11985—1



## WILNO.

Prenumeratę i ogłoszenia do „Dziennika Kijowskiego" przyjmuje księgarnia J. Zawadzkiego.

## MOHYLÓW-PODOLSKI.

Prenumeratę do „Dziennika Kijowskiego" przyjmuje p. Uznański. Cukiernia „François".

# W niewolę.

—:o:—

*Petersburg, 11 maja.*

„Kto pragnie być wolnym, powinien być niewolnikiem prawa!"—rzucił wczoraj z trybuny parlamentarnej piękną sentencyę, wyjętą z Monteskiusza, minister sprawiedliwości p. Szczegłowitow.

P. Szczegłowitow lubuje się w „sentencyach", lubi się też niemi popisywać w Dumie. Co prawda, nie zawsze mu one wychodzą na dobre. Tym razem doskonale—jak to wam już telegrafowałem — odpowiedział mu p. Adżemow, przypominając mowę „polską", w której był p. Szczegłowitow ostentacyjnie oświadczył, że, gdyby nawet istniało prawo, polecające obsadzać posady sędziowskie w Królestwie Polskiem przez polaków, prawa takiegoby nie zachowywał. Stąd wniosek —konkludował p. Adżemow, — iż pan minister jest może niewolnikiem, ale nie jest niewolnikiem prawa.

To samo możnaby powiedzieć o Dumie. Pomimo, iż głosowanie w sprawie usunięcia z grona posłów p. Kolubakina odbywało się „tajnie" (za pomocą balotowania gałkami), postanowiono, aczkolwiek niezbyt znaczną większością głosów, p. Kolubakina usunąć, — albowiem p. minister sprawiedliwości tak chciał! Większość Dumy nie poszła za sumieniem, lecz za uczuciem obawy i trwogi.

Bo oto jakaś trwoga i obawa, jakaś dezoryentacya, prostracya, anarchia nawet rozsiadła się i rozwielmożniła w ostatnich dniach w obozie „październikowców". Obawa o to: co będzie? Rozeszła się wieść, iż upadek p. Stołypina jest niechybny, iż w nowym gabinecie p. Szczegłowitow zostanie, należy więc mu korną „przynieść głowę", a, zresztą, gdyby nawet nie został, trzeba dać „dowody prawomyślne", bo nowy gabinet niewątpliwie będzie bardziej „prawomyślny".

Że nastała w obozie „październikowców" prostracya, nic w tem zgoła niema dziwnego. Nie z woli opinii, lecz z woli aktu czerwcowego weszli do Dumy „październikowcy". Cóż więc dziwnego, że wiernymi semenami swego władcy być postanowili? Przez całe dwa lata nie o programie myśleli, nie o zaskarbianiu sobie opinii rosyjskiego społeczeństwa, lecz jedynie o służbie wiernej. Gotowi na każde skinienie, w oczy tylko patrzyli panu swemu. A gdy w ostatnich czasach możny władca, czując zmianę wiatru, sam na prawo chorągiewkę zwracał, tam szukając oparcia, zaczęli się „październikowcy" nawet z prawicą licytować w lojalizmie.

Prawica, w ostatnich czasach poczuwszy się wzmożoną, postanowiła niedawnych sojuszników zdruzgotać. To także jest sposób wywyższania się. Wiedziała zaś, iż opiera się frakcya „październikowców" na jednym tylko fundamencie, na p. Stołypinie. Podważyć go, to znaczy podważyć wpływy i znaczenie „gospodarzy" Dumy, to znaczy samemu stać się gospodarzem *avec tout qui s'en suit.* Tu więc cały przypuściła atak—i, zdaje się, skuteczny.

P. Guczkow przez cały czas trwania Dumy kokieteryjnie był zerkał „na prawo", bo dość czujnym jest, ażeby zrozumieć, iż chwila nadejść mogła, w którejby „patryotyczna" prawica w pewnych sferach chętny i łaskawy posłuch znalazła. Dziś ten alians prysł, jak bańka mydlana, która p. Guczkowowi tyle obiecywała kolorami tęczy. Dziś p. Guczkow jest nawet stale nieobecny w Dumie; przebąkują nawet niektórzy o poszukaniu sobie innego leadera, może p. von Anrepa, choć (aż nadto słusznie) uchodzi on za człowieka o „niestałych poglądach".

Porażka pragnień aliansu w życiu parlamentarnem nie zawsze jest klęską. Klęską jest wówczas tylko, jeżeli po za aliansem jest pustka. Otóż alians wiernej służby p. Stołypinowi, wobec prawdopodobieństwa jego ustąpienia, prysł, prysła też, zdaje się, na długo wszelka możliwość aliansu z prawicą. Co zaś zostało? Nic, bo nic zostać nie mogło.

Czy choćby program pozostał? Nawet strzępów zeń niema. Nie krępowali się byli—ciągle w wiernej służbie —„październikowcy" własnym programem, który byli w swoim czasie w okresie kampanii wyborczej ogłosili. Nie przeprowadzili nic swego, nie zyskali w społeczeństwie sympatyi i wzięcia, nie starali się nawet o to.

Pozostali bezradni. I oto słabi dziś, bezdarni, idą w niewolę do nowego pana (który ma podobno lada dzień nastąpić), nie wiedząc nawet, kto nim będzie. Ale mniejsza o to. Oni—i w Rosyi nie oni tylko zresztą — do posłuszeństwa, do niewoli nawykli.

Jakiż będzie z tego rezultat? Albo nowy władca (lub „odnowiony"—o ile p. Stołypin pozostanie) ich przyjmie i do służby swojej zaliczy, a wtedy nazwa ich „październikowa" anachronizmem, nie odpowiadającym treści, już będzie,—albo ich odtrąci, i to również będzie ich zgubą. Jest jeszcze trzecia ewentualność: rozbiją się. Jedni powiększą szranki prawicy, drudzy przesuną się na lewo, a wówczas zasadniczo zmieniony układ sił w Dumie grozić może poważnie losom samej Dumy.

Bo tem się różni ustrój „konstytucyjny" Rosyi od ustroju parlamentarnego (prawdziwie parlamentarnego) zachodu, że, gdy w ustroju parlamentarnym gabinet jest odpowiedzialny przed izbą prawodawczą, w Rosyi naodwrót: Duma zależy od gabinetu. Łatwo więc po zmianie gabinetu może nastąpić „kryzys dumski", tak, jak po zmianie izb prawodawczych na Zachodzie zwykle gabinet składa portfele do dyspozycyi reprezentantów nowych. Tu pochopni „gospodarze" Dumy (jak np. w sprawie Kolubakina) oddali nowemu, niewiadomemu jeszcze gabinetowi nietylko portfele, ale i sumienia własne. Bywa jednak i tak, iż korzącego się uniżają tem więcej.

Na tle sytuacyi takiej zyskują te frakcye zawsze, które swą zachowywały odrębność. Do tych należy przedewszystkiem Koło Polskie. Licząc się z realnymi warunkami, lecz licząc się i z ich pierwiastkiem przemijającym, nadewszystko zaś, dzięki istnieniu zadań swoich własnych, nie zlewając się z nikim ani na prawo ani na lewo, tak czy owak potoczą się dalsze losy Dumy, będzie mogło Koło Polskie dalej pozostać sobą, trzymając się polityki wolnej ręki i dbając o swoją odrębność. Inni pójdą w niewolę, lecz nie ci, którzy byli sobą.

**Scaevola.**

# Dmowski i Mienszykow.

W sprawie wizyty Romana Dmowskiego u Mienszykowa, którą świeżo komentowano w niektórych organach prasy polskiej, «Głos Warszawski» otrzymał list następujący:

Szanowna Redakcyo!

Przyjechawszy dziś do Madrytu, wśród oczekującej mnie tu korespondencyi znalazłem Nr 120 «Głosu Warszawskiego» (z dnia 2 maja r. b.), zawierający cytatę z artykułu p. Mienszykowa w «Now. Wremia», dotyczącą mojej osoby. Nie mam pod ręką organu rosyjskiego i nie znam całego artykułu, z którego wyjątek przytoczono. Pozwolę więc sobie tylko nieco sprostować i uzupełnić to, co zawiera cytata «Głosu». Według niej p. Mienszykow pisze:

«Kiedy d-r Kramarz był w Petersburgu, spotkałem się u niego na śniadaniu z p. Dmowskim, leaderem Koła Polskiego. P. Dmowski przyjeżdżał kiedyś do mnie, ażeby wyrazić uznanie z powodu mego artykułu p. t. «Nie spieszcie z przelewaniem krwi», i wogóle nie miał widocznie żadnego powodu, ażeby powiedzieć mi coś nieprzyjemnego, ale oto, jak ten wybitny polak określił istotę stosunków polsko-rosyjskich: — «Ostatecznie — powiedział on — cała rzecz jest w tem, że jeden naród żywi wstręt do drugiego— i my nie cierpimy was, a wy nas».

P. Mienszykow zwrócił moją uwagę ku sobie po raz pierwszy w r. 1905. Było to w chwili, kiedy rząd hr. Wittego zaprowadził stan wojenny w Królestwie, ogłaszając jednocześnie słynny komunikat, oskarżający polaków o dążność do oderwania się od państwa. P. Mienszykow ogłosił wówczas w «Now. Wremia» świetny artykuł p. t. «Nie przelewajcie krwi», w którym powiedział, że zamiast zaprowadzać stan wojenny, należy przyznać Królestwu autonomię. Bawiąc wówczas w Petersburgu, udałem się z jednym z rodaków do p. Mienszykowa, ażeby poznać człowieka, mającego tak jasny i racyonalny pogląd na kwestyę polską, i wyrazić mu za ten po-

## KALENDARZ.

1 (14) Filipa.

**Biuro Tow. Oświata** (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

**Ćwiczenia w P. T. G.** W *poniedziałek.* Chłopcy do lat 14: 5—6; uczniowie: 6—7; druhinie: $8/_2$—$9^1/_2$. — *Wtorek.* Panienki do lat 14: 5—6 druhinie: 6—7; druhowie: 9—10. — *Sroda.* Uczniowie: 6—7. — *Czwartek.* Chłopcy do lat 14: 5—6; druhinie. $8^1/_2$—$9^1/_2$. — *Piątek.* Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; uczniowie: 7—8; druhowie: 9—10. — *Niedziela.* Goście: 10—11 zrana.

**Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności,** Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

**Biuro „Wydziału Letnisk"** przy Kij. Rzym.-Kat. Tow. Dobr. (Mała Żytomierska 8) otwarte codziennie od g. 12 ej do 2-ej po poł. Przyjmowanie dzieci od g. 5-ej do 6-ej po poł. Umawianie dozorczyń, dozorców, kucharek: środa od g. 5 po 6 po poł., niedziela od g. 2 do 3 po poł.

**Biuro Pol. Tow. Kolonii Letnich** w Kijowie W. Podwalna 23; otwarte od 3—6.

**Biuro Koła Kobiet Polek,** otwarte od g. 1—3 po poł. codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel Funduklejowska 26 m. 1.

**Biuro pośrednictwa pracy** „Związku oficyalistów na Rusi" — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

**Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich** otwarte od 12—2 z wyjątkiem poniedziałku i środy przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska 19 m. 2.

**Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności,** Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12, przy schronisku św Jadwigi.

gląd uznanie. Nie zastaliśmy wówczas p. Mienszykowa i w dalszym ciągu był on mi znany przez lat parę tylko z artykułów, które, niestety, nie zawsze były tak jasne i tak racyonalne.

W roku zeszłym podczas konferencyi słowiańskiej w Petersburgu, poszukując d-ra Kramarza, z którym miałem się rozmówić, zastałem go po śniadaniu w restauracyi hotelu, w którym obaj mieszkaliśmy, rozmawiającego przy czarnej kawie z jakimś nieznanym mi panem. Z przedstawienia okazało się, że jest to właśnie Mienszykow. Wywiązała się krótka rozmowa, a że było to po słynnych artykułach p. Mienszykowa o polakach w ministerstwie marynarki, w których zdradzie tychże polaków przypisywał klęski rosyjskie na Dalekim Wschodzie, zwróciłem mu na te artykuły uwagę. Powiedziałem mu, że nie mam zamiaru polemizować z jego stanowiskiem, jako rosyanina, który chce, ażeby Rosya była zarządzana przez rosyan czystej krwi, ale że w przeprowadzaniu tej idei trzeba się popierwsze posługiwać bronią słuszna, a powtóre być konsekwentnym.

Nie jest bronią słuszną powtarzanie wyssanych z palca wiadomości o jakiejś zdradzie polaków, którym można zarzucić, że nie mają duszy rosyjskiej, ale którzy funkcye swoje pełnili w każdym razie nie gorzej od rosyan. Konsekwencya zaś wymaga, ażeby, jeżeli się chce mieć w Rosyi samych czystych rosyan, zrzec się wszelkiej polityki rusyfikacyjnej; rusyfikacya właśnie wytwarza Rosyan z nierosyjską duszą. Jeżeli się chce wszystkich polaków usunąć ze stanowisk urzędowych w Rosyi, to wszystkich rosyan trzeba wycofać z takichże stanowisk w Polsce.

Gdy rozmowa przeszła na temat trudności porozumienia polsko-rosyjskiego, wskazałem, iż trudność tę widzę nietylko w systemie rządów rosyjskich w Polsce, który jest społeczeństwu polskiemu nienawistny, ale także w usposobieniu wielu rosyan: podczas mego pobytu i działalności w Petersburgu przekonałem się, że w wielu ludziach tkwi głęboka nienawiść do polaków. Te dwa narody tak są różne duchem, kulturą, całą tradycyą swoją, że niepodobna stworzyć im znośnego bytu w jednakowych instytucyach, że trzeba pozostawić każdemu z nich możność wcielenia swego ducha politycznego we właściwe sobie instytucye.

Nie wiem, jakie wywody poparł p. Mienszykow niezupełnie ściśle przytoczonym wyjątkiem z owej mojej jedynej z nim rozmowy. Jeżeli wywód jego jest, iż kraj nasz nie może żyć w takich warunkach, jak obecne, że trzeba mu przyznać instytucye, w których społeczeństwo polskie mogłoby pracować i samoistnie się rozwijać -- to i dziś gotów mu jestem powinszować jasnego i trzeźwego poglądu na rzeczy.

Zechciej przyjąć, Szanowna Redakcyo, i t. d.

**R. Dmowski.**

*Madryt, 6 maja 1909 r.*

# Władysław Ludwik Anczyc.

—(o)—

Dwadzieścia pięć lat ubiegło od śmierci właściwego twórcy teatru ludowego i jednego z pierwszych pionerów sprawy ludowej w Polsce—niezapomnianej pamięci, Anczyca.

Chociaż urodzony w Wilnie (12 grudnia 1823 r.) był Anczyc z serca i z ducha synem Krakowa, którego żywa i w kamień zakuta tradycya, wielkie wspomnienia, głęboka podwawelska poezya i blizki, prawie bratni, stosunek z okolicznym ludem wiejskim, służyły za karm pierwszych oddechów jego młodej i wrażliwej duszy.

Tu pokochał przeszłość i tu pokochał lud, który Krakowa się „nie lęka", ufnie wśród jego murów pieszo i na drabiniakach swoich krąży i na rynku krakowskim czuje się, jak we własnym domu—u siebie.

Z takich zaczątków wyszedłszy, praca Anczyca nie łamała się w zygzaki i całe jego życie zmieniła w szereg wysiłków jednolitych, ku jednemu celowi zdążających.

Syn Zygmunta Anczyca, zasłużonego artysty sceny krakowskiej, po skończeniu 4 ch klas w gimnazyum św. Anny, wskutek braku środków materyalnych, musiał wstąpić na praktykę do apteki Aleksandrowicza i może byłby poszedł w tym zawodowym kierunku, gdyby nie rok 1846, który skierował jego życie w zupełnie inną stronę.

Podczas ataku generała Collina na Kraków został on aresztowany, a odzyskawszy wolność po roku więzienia w twierdzy, już do swego zawodu nie wrócił i, ulegając wewnętrznym skłonnościom, które zawsze ciągnęły go do pióra, poświęcił się całkowicie i raz na zawsze literaturze.

Na brak bezpośredniego uznania narzekać nie mógł. Sztuka teatralna p. t. „Chłopi arystokraci" odegrana w teatrze krakowskim 20 grudnia 1849 r. zyskała sobie wyjątkowe powodzenie, typy w niej przedstawione spopularyzowały wszystkie teatry polskie, a śpiewki, w niej zawarte, rozbiegły się po całym kraju i były w one czasy na ustach u wszystkich.

Nie mniejsze powodzenie zyskała druga jego sztuka „Łobzowianie", a potem „Flisacy", „Błażek opętany" i wiele innych, wysnutych najczęściej z osobistych wspomnień wędrowania po ziemi krakowskiej i bezpośredniego stykania się z ludem.

P. Maryan Szyjkowski w świeżo wydanej cennej monografii o życiu Wł. L. Anczyca, słusznie wskazuje na bezpośredni związek tych jego utworów—z życiem, z wsią nie urojoną, ale tą rzeczywistą, podkrakowską. Weszła mu ona w duszę i rozsłoneczniła wszystkie jego prace sceniczne prawdziwym słońcem łanów wiejskich, wolną radością wsi i tem, nieznanem gdzie indziej, braterstwem ludu ze staremi murami miasta, które, nawzajem zrosło się z sukmaną wiejską, będącą, jak gdyby koniecznem kościuszkowskiego, wciąż jeszcze, Krakowa dopełnieniem.

Kraków spływa ku wsiom, strożując im szczytami Wawelu i Kopca, wsie ziemi krakowskiej z ufnością ku niemu się garną, a Anczyc był synem Krakowa, na którego ulicach—pisze Siedlecki w „Czasie" — okoliczne chłopki „hukają sobie z taką samą wolnością, jak się zaśpiewują po swoich polach i przypłotkach".

W 1858 r. losy rzucają Anczyca na bruk warszawski, gdzie wchodzi do redakcyi świeżo założonego „Tyg. Illustrowanego" i staje się jego sekretarzem, a jednocześnie redaguje kalendarze ludowe, pisze broszurki i jako „Kazimierz Góralczyk" wydaje wzorowe pismo dla ludu—„Kmiotka".

Na tem polu jest Anczyc-Góralczyk jednym z pierwszych... Uprawia niezoraną prawie glebę... Rzuca pierwsze ziarna...

W ćwierć wieku potem, Anczycowskie ukochania rozrosły się i zachwyciły wiele serc, zapłodniły siewem życia wiele umysłów.

Poczęto pisać i działać już nietylko „dla ludu", ale w imię jego i—z nim.

W 1886 r. na czele pierwszego numeru „Głosu" wyryto niezapomniane słowa Maryana Bohusza:

A kiedy ujrzysz, jak na głos śpiewania,
Wychodzą z wiosek ludzie het na pola,
A gdy zobaczysz, jak im czarna rola
Sama się kłosem ciężkim do nóg kłania.

I gdy posłyszysz, jakich pieszczot słowa
I jaką miłość mają dla niej oni,
Wtedy skowronek może ci wydzwoni
I nasze hasło, naszą wiarą nową...

Ale za czasów Anczyca było jeszcze o tem prawie głucho. Był on jednym z pierwszych siewców, a siał tak szczerze i tak po gospodarsku, że działalność Góralczyka i wydawanego przezeń „Kmiotka" do dnia dzisiejszego wśród ludu w Królestwie nie przebrzmiała.

Przychodzi rok 1861-szy... Duch Anczyca rwie się ku najwyższym szczytom i daje nam—Tyrteusza...

Kto z nas go nie zna?...

Potem rodzą się: „Pieśni zbudzone", „Uczta wyzwolenia", „Hymn do Boga"...

Nie zapominał Anczyc i o młodzieży. Redagował w tym czasie „Przyjaciela Dzieci", napisał popularne „Dzieje Polski w 24 obrazach", tłómaczył „Robinsona", „Ducha Puszczy" i t. p. I niema w naszej literaturze dla młodzieży imienia popularniejszego od imienia przyszłego autora „Kościuszki pod Racławicami".

W roku 1867 wraca Anczyc do Krakowa i tu do spółki z firmą Gebethnera i Wolffa nabywa księgarnię Jaworskiego, a następnie zakłada znaną do dnia dzisiejszego drukarnię.

Pisać atoli nie przestaje. Mamy więc „Pamiątkę odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego" i wierszowaną „Pogadankę włościan o pogrzebie Kazimierza Wielkiego", mamy redagowaną przezeń „Księgę pamiątkową dla Pawła Stelmacha", wreszcie zjawia się nagrodzona w 1876 r. na konkursie krakowskim słynna „Emigracya chłopska", której nadzwyczajne powodzenie skłania go do zbudowania korony swojej działalności, jako dramaturga ludowego, do napisania „Kościuszki pod Racławicami".

W tem ostatniem dziele Kraków ostatecznie wchodzi w swoje prawa.. Tylko na jego tło mogły być rzucone Anczycowe myśli, aby przybrać należyty koloryt, aby zaopatrzyć się w odpowiednią siłę, aby spełnić służbę niecenia ducha, rzucania świadomości tam, gdzie bądź jej nie było, bądź spała na legowisku chwastów.

A czyni to Anczyc w sposób prosty, niewymyślny i—porywający...

I dopomaga mu w tem również Kraków, jego rynek „Przysięgi", jego stary dzwon Zygmuntowy, jego swoista poezya, z której powstał i urósł, i to powietrze „podwawelskie", które ze sceny ku widzom spływa.

„Kościuszko pod Racławicami"—mówi o Anczycu Szyjkowski—to świetlany transparent wzniosłego idealizmu twórcy, rzucający na zakończenie blask młodzieńczego idealizmu na całą przebytą drogę i cały dorobek zbożnej pracy. Jest to odpowiedź serca na racye rozumu".

Ma przytem „Kościuszko", jak i wszystkie wogóle sztuki Anczyca, żywotność nieprzebraną, opartą na głębokiej znajomości psychologii ludowej, na umiejętności wżycia się w tajniki jej serca, na umiejętności myślenia po chłopsku.

Znał lud, kochał go, resztę spełnił—talent.

Założył on podwaliny pod polski dramat ludowy, a najwyższym dlań zaszczytem i najwspanialszym wieńcem na jego mogile niechaj służy fakt znamienny, że, po upływie 25-ciu lat od jej usypania, sztuki Anczyca przewędrowały na wieś, a nowopowstający teatr chłopski istnieć bez nich—nie może.

**Edward Paszkowski.**

# Ruch społeczny we Francyi.

**(Dwa socyalizmy — dwa syndykalizmy).**

II.

Wolność koalicyi jest zupełnie nowoczesnym nabytkiem we Francyi. Na wniosek posła Chapelier zakazało Zgromadzenie narodowe 14 czerwca 1791 r. tworzenia związków zawodowych z obawy przed zaburzeniami. To zupełnie okolicznościowe prawo na długi czas zatamowało rozwój zawodowych stowarzyszeń robotniczych we Francyi. Kodeks karny w art. 414—416 pod karą zakazuje wszelkiej koalicyi, a to tak pracodawców dla obniżenia płacy robotników, jakoteż robotników dla uzyskania skrócenia czasu pracy lub podniesienia płacy. Jeszcze na początku trzeciej republiki zakaz koalicyi był utrzymany w całej surowości. Dopiero rozłam w stronnictwie socyalistycznem francuskiem na kongresie w Hawrze (1880 r.) doprowadził do zmiany ustawodawczej.

Wówczas socyaliści francuscy rozpadli się: część poszła za Jules Guesde, przyjęła program Marxa i utworzyła partyę kollektywistów, jako „Federation du parti socialiste révolutionnaire français", druga zaś część, umiarkowana, zgrupowała się około Unii syndykalistów, „Union des chambres syndicales ouvrières de France". Na tej grupie oparli się radykalni politycy burżuazyjni w nadziei, że potrafią ruch robotniczy odwrócić od drogi rewolucyjnej.

Minister spraw wewnętrznych Waldeck-Rousseau w gabinecie Ferry przeprowadził w izbie i senacie w myśl projektu Lockroya ustawę o zniesieniu uchwały z r. 1791 i art. 446 kodeksu karnego i o tworzeniu związków zawodowych tak pracodawców jak i robotników. Ustawa z 21 marca 1884 r. jest podstawą rozwoju syndykalizmu we Francyi. Najważniejsze skutki nowej ustawy objawiły się jednak tam, gdzie ich najmniej oczekiwano. Ze związkami zawodowymi w przemyśle i handlu, dla których głównie, jeżeli nie wyłącznie, nową ustawę uchwalono, powstały rolnicze związki zawodowe. Przed ustawą nie było ani jednego związku zawodowego rolników. Wkrótce po roku 1884 powstały setki stowarzyszeń rolniczych zawodowych dla najrozmaitszych celów produkcyi rolniczej i wymiany. Po rolnikach włościanach, dzierżawcach i t. d. najżywszy udział w tworzeniu związków zawodowych wzięli pracodawcy. Z pomiędzy robotników tylko najumiarkowańsi potworzyli związki zawodowe, które stronnictwo socyalistyczne okrzyczało jako reakcyjne i przezwało na wzgardę imieniem szefa sekcyi w w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Barberett—przezwiskiem Barberet tiste — co miało oznaczać szpicle, szpiegi.

Syndykaliści Barberettes zwołali kongres do Lyonu (1886 r.), którym zawładnęli ich przeciwnicy, kollektywiści.

Po kongresach w Montluçon (1887 r.), Bordeaux (1888 r.) i Calais (1890 r.) J. Guesde zawładnął związkami zawodowymi robotników.

Niebawem powstała pod jego egidą nowa organizacya, giełda pracy. Były to pierwotnie niewinne biura pośrednictwa pracy, zakładane po wielkich miastach. W r. 1892 było 14 giełd pracy, z których najstarsze w Paryżu i Nimes z r. 1886. Kongres giełd pracy w St.-Etienne (1892 r.) powołał do życia nową organizacyę „Federation des Bourses", najsilniejszą do dziś dnia organizacyę robotniczą we Francyi.

Gabinet Dupuy'ego zamknął giełdy pracy w r. 1894. Wówczas Jules Guesde zwołał do Paryża „Congres d'Union" i wytworzył stronnictwo rewolucyjnych syndykalistów. Ale syndykaliści poszli znacznie dalej, aniżeli ich przywódca.

Na kongresie w Nantes reprezentowanych było 1662 związków i przyszło do rozprawy między Guesdzistami a syndykalistami. Guesdziści, wierni programowi Marxa, dążyli do propagandy idei socyalistycznych, syndykaliści żądali strajku generalnego.

Odtąd już stale przechodzą syndykaliści do obozu rewolucyjnego. Ale obok tych rewolucyjnych syndykatów powstają i inne syndykaty rolnicze, mające na celu podniesienie produkcyi rolnej.

Rolnicze związki zawodowe, stowarzyszenia i spółki kredytowe, magazynowe, t. z. „Syndicats agricoles", rozpowszechniły się we Francyi w ciągu ostatnich lat 20 w niebywałej liczbie i przyniosły rolnictwu francuskiemu, chłopu francuskiemu, olbrzymie korzyści.

Pierre Decharme w swej pracy p. t. „La Commune et l'Agriculture" podaje cyfrę stowarzyszeń rolniczych we Francyi na 15,000 z milionem członków i miliardem obrotu.

W r. 1907 było według statystyki, ogłoszonej przez Musée social, 23,500 stowarzyszeń rolniczych chłopskich, w tem 4,000 syndykatów rolniczych samoistnych rolników i robotników rolnych, 200 mleczarni udziałowych, 1755 serowni udziałowych, 400 piekarni udziałowych, 150 spółek magazynowych, 2,500 kas kredytowych włościańskich, 8000 stowarzyszeń dla ubezpieczenia bydła, od ognia i gradu, i 6000 innych opartych na współdzielczości spółek.

Najdonioślejsze i najbardziej wpływowe są syndykaty rolnicze, połączone w unię — potężny związek współdzielczy.

Syndykaty rolnicze, jak i wszelkie inne we Francyi, opierają się na zasadzie ustawy z 21 marca 1884 r., która poraz pierwszy dopiero zniosła zakaz koalicyi producentów i robotników i tym sposobem umożliwiła rozwój assocyacyi rolniczej.

Przy uchwalaniu ustawy o syndykatach nie myślano wcale o syndykatach rolniczych i dopiero w ciągu rozpraw na podstawie osobnego wniosku wprowadzono do ustawy o syndykatach słówko „rolnicze".

Ustawy z dn. 5 listopada 1894 r. i 31 marca 1899 r. powołały do życia lokalne i regionalne kasy kredytowe włościańskie. Ustawa z dn. 17 listopada 1897 r. upoważniła bank francuski do eskontowania weksli rolniczych kas kredytowych i rolniczych syndykatów. Ustawa z dn. 1 kwietnia 1898 r. wprowadziła ułatwienia przy zakładaniu kas wzajemnej pomocy — „Sociétés de secours mutuels". Ustawa z dn. 4 lipca 1900 r. zwalnia syndykaty rolnicze i założone przez nie towarzystwa asekuracyjne włościańskie od opłaty stempli i przyznaje im liczne ustawowe przywileje i ulgi.

Ustawa z 19 kwietnia 1905 r. zwalnia od opłaty patentowej te stowarzyszenia rolnicze, które wyłącznie na rachunek swych członków przeprowadzają kupno i sprzedaż towarów czy to wyprodukowanych przez nich, czy też zapotrzebowanych. Ustawa z 14 stycznia 1908 r. w uzupełnieniu ustawy o włościańskich spółkach kredytowych zezwala na zakładanie takich spółek kredytowych nietylko przez syndykaty rolnicze, ale i przez członków stowarzyszeń ubezpieczeń, na wzajemności opartych.

Liczne ustawy, skierowane przeciw fałszowaniu środków żywności i przeciw fałszowaniu wina, przychodzą z pomocą wytwórczości rolnictwa, a ustawa z 29 grudnia 1906 r. wzmacnia organizacyę spółek produkcyjnych, wytwórczych, rolniczych i zapewnia im pomoc państwową.

W tym celu na bezpośrednią pomoc dla spółek włościańskich wstawia rząd corocznie do budżetu państwa kwotę 1,200,000 fr., a z tej sumy rząd subwencyonuje 6,730 kas ubezpieczenia bydła, 1,008 kas ubezpieczeń od ognia, 28 kas ubezpieczeń od gradu.

Subwencya państwowa udzielana bywa z reguły w dwu wypadkach: przy założeniu kasy lub spółki, oraz przy nadzwyczajnych szkodach wykazanych. Prócz tego znaczne fundusze przyznaje państwo na bezprocentowe pożyczki dla kas pożyczkowych i spółek oszczędności i pożyczek.

Przy odnowieniu przywileju Banku francuskiego rząd zmusił dyrekcyę Banku francuskiego, żeby udzieliła 40 milionów fr. zaliczki bezprocentowej dla włościańskich spółek, a nadto zobowiązała się corocznie do r. 1920 wypłacać ósmą część dochodu z eskonta weksli płynącego, a najmniej po 2 miliony fr. rocznie na cele spółek włościańskich.

Te fundusze rząd przesyła kasom regionalnym, które znów udzielają kredytów kasom miejscowym. Wysokość bezprocentowego kredytu włościańskiego wynosiła w r. 1907 ogółem 88 mil. franków.

Okazała się potrzeba przyjścia z pomocą coraz liczniejszym spółkom wytwórczym i handlowym.

Utworzono dla licznych spółek mleczarskich, serowni, spółek gorzelnianych, spółek winnych etc. związek centralny spółek p. n. „*Federation Nationale des cooperatives agricoles de production et de vente*" z siedzibą w Musée social. Jest to młody związek centralny, obejmujący dopiero 26 spółek, a utworzony prywatną inicyatywą p. E. Tisserand.

Związek zabrał się do pracy p[…] dwoma laty, a naprzód postanowił […] brać daty statystyki spółek włośc[…] skich i ich produkcyi. W tym celu […] niósł się do wszystkich nauczy[…] szkół ludowych we wszystkich de[…] tamentach z prośbą o dokładne pod[…] dat produkcyi wszystkich spółek […] ściańskich.

Również włościańskie spółki sprz[…] ży zboża utworzyły związek centra[…] p. n. „*Comité permanent pour la v[…] du blé*", który obecnie już ma za s[…] dwa lata pracy.

Rząd przyszedł z pomocą spół[…] włościańskim w tym dziale produ[…] i sprzedaży równie, jak w dziale kr[…] tu i ubezpieczeń.

Inicyatywa pomocy rządowej wy[…] od ministra rolnictwa p. I. Ruau, kt[…] wniósł projekt ustawy w Izbie dep[…] wanych. Ustawa z 29 grudnia 1906 […] zwana popularnie *loi Ruau*, zapew[…] spółkom produkcyjnym włościańs[…] pomoc rządu przy zastrzeżeniu pr[…] kontroli dla władz rządowych. Rząd […] tworzył w ministerstwie rolnictwa […] bną sekcyę dla spółek, opartych […] wzajemności, i dla spółek produk[…] nych włościańskich, którego szefem […] Pierre Dechармes, autor znakom[…] pracy „*La Commune et l'Agricultu[…]*" ministerstwo rolnictwa wydało stat[…] wzorowe dla spółek i poleciło wszy[…] kim prefektom, aby czynili możliwe […] łatwienia ludności przy tworzeniu s[…] łek włościańskich.

Nadto przychodzi rząd z bezpośr[…] nią pomocą, a mianowicie wszystk[…] spółkom produkcyjnym i handlow[…] udziela bezprocentowego kredytu w […] sokości dwukrotnej kapitału p[…] członków wpłaconego. Fundusze […] udzielane bywają z reguły bez proc[…] tu a w miarę wzrostu spółek za o[…] tą, procentu, którego maksimum oz[…] czono na 2%.

Rozdział tych funduszów dla spó[…] włościańskich przeprowadza komisya […] ministerstwie rolnictwa pod przew[…] nictwem ministra przy współudzia[…] deputowanych, 4 senatorów i funkc[…] naryuszów sekcyi spółek włościański[…] (*Service du Credit mutuel et de la […] operation agricoles*).

Na pierwszem posiedzeniu komi[…] rozdzielono kwotę 289,150 fr. pożycz[…] bezprocentowych między 6 spółek, […] mianowicie 2 spółki mleczarskie, […] spółka gorzelniana, jedna spółka pr[…] róbki lnu, 1 spółka winna piwnicz[…] 1 spółka przeróbki pomidorów; na d[…] giem posiedzeniu rozdano 296,250 […] ośmiu spółkom, w tem jednej spół[…] wej fabryce cukru włościańskiego.

Wszystkie te usiłowania rozbud[…] nia młodego jeszcze, ale już bard[…] rozpowszechnionego we Francyi, ruc[…] współdzielczego mają głównie na c[…] wzmocnienie i ekonomiczne podnies[…] nie włościan-rolników.

**W. L.**

# Ku czci Promyka.

W kościele po-pijarskim w Warszawie, z k[…] rego ścian bije złotemi zgłoskami tyle dobrze […] służonych nauce, literaturze i sztuce ojczys[…] imion—uczczono pamięć tego, co godnie powi[…] szył tu ich grono.

Po nabożeństwie żałobnem za spokój dus[…] ś. p. Konrada Prószyńskiego, odprawionem pr[…] ks. rektora prałata Lasockiego przed wielk[…] ołtarzem, celebrans stanął u zasłonionego pom[…] ka ściennego Kazimierza Promyka i przemó[…] w gorących słowach do zgromadzonych wiel[…] cieli jego niepospolitych zasług.

Ks. Lasocki mówił, że banalnem byłoby pr[…] pominanie ich w tej chwili. Wszyscy wied[…] kim i czem był Promyk. Ale podnieść nale[…] wielką i czystą miłość, z jaką służył ukocha[…] sprawie nauczania maluczkich, ostatnią ludu or[…] zupełną bezinteresowność i zaparcie się sieb[…] jakie w pracy mozolnej całego życia były mu j[…] dyną pobudką działalności.

«Promykiem» byłeś—kończył wielebny mó[…] ca—za życia. Promieniom bądź nam po śmier[…] oświetlającym i zagrzewającym tych wszystkic[…] którzy w zbożnej pracy dla ludu pójdą twoi[…] śladem».

---

18)

## HENRYK SIENKIEWICZ.

# Wiry.

I w tej chwili chwyciła go taka nagła a niespodziewana antypatya do tego *ewentualnego* anglika „z wystającą szczęką", albo szkota „z gołemi kolanami", iż uczuł, że przy lada nieporozumieniu gotów byłby każdego z nich obić, ale przez ów napad gniewu wybił się zupełnie z tego stanu półdrzemki, pół-jawy, w którym rzeczywistość miesza się z urojeniem—i otrzeźwiawszy, doznał jednak wielkiej ulgi na myśl, że ów zamorski narzeczony istnieje tylko w jego wyobraźni, a jednocześnie napłynęła mu do serca fala wdzięczności dla panny Anney.—„Ja się tu z nią kłócę i robię zastrzeżenia—pomyślał—a ona tymczasem przytuliła tam swoją jasną głowę do poduszki i śpi w najlepsze". Tu krew rozigrała się w nim znowu, ale rozpędził niebawem zdrożne marzenia, co przyszło mu tem łatwiej, że poczęła go ogarniać mgła tęsknoty za uczciwą miłością i za tą przyszłą, jeszcze bezimienną istotą, która miała z nim dzielić życie.—Jął znowu,—ale już pokorniej—rozmawiać z panną Anney i zapewniać ją, jakby z pewną melancholią, że chodzi mu nie o nią samą, bo wie, że, gdyby nawet nie było innych przeszkód, to onaby go zapewne nie chciała — ale o to, by ta przyszła towarzyszka jego życia była choć trochę do niej podobna... żeby miała takie samo spojrzenie i taką samą tę dziwną magnetyczną siłę, której on, jeśli się dotychczas nie poddał, to chyba jakimś cudem. Co do panny Anney osobiście — otwarcie mówi, że winien jej tylko wdzięczność. Jemu przecież nigdy nie jest tak dobrze, jak w tym kochanym Jastrzębiu, ale swoją drogą nie może i temu zaprzeczyć, że w tej zakazanej dziurze zrobiło się po jej przyjeździe tak rzeźwo i jasno, jakby kto okiennice poodmykał, a po wyjeździe nastaną znów ciemności, pustka i nudy jeszcze większe, niż były przedtem. To też za te jasne chwile chętnie ucałowałby jej ręce, a nawet, gdyby się jej zdawało, że to nie dosyć—to i nogi. Tymczasem przeprasza ją za te szalone myśli, które mu przyszły do głowy, gdy w salonie przycisnął jej ramię, jakkolwiek bowiem zawsze jest tego zdania, że za jej wzajemność możnaby oddać życie, to natomiast twierdzi jednocześnie stanowczo, że Dołhański jest bałwan i cynik, który wdaje się w nieswoje rzeczy i którego słów nie warto brać w rachubę. Tu porwała go powtórna złość na Dołhańskiego i począł w dalszym ciągu przewracać się z boku na bok, póki wreszcie późna godzina, młodość głodna snu i znużenie nie posypały mu makiem oczu.

Był jednak w jastrzębskim dworze ktoś, kto także nie spał i także rozmawiał z osobą nieobecną, a mianowicie Laskowicz. Po tem wszystkiem, co zaszło i co się w ostatnich dniach wyjawiło, gotował się do ostatniej pożegnalnej rozprawy z rodziną Krzyckich, rozumiał bowiem, że dalszy jego pobyt w Jastrzębiu jest niemożliwy. A jednak obecnie chciałby był w nim pozostać choć jeszcze parę dni, by dłużej patrzeć na pannę Marynię Zbyłtowską i dłużej się—jak sam to nazywał—narkotyzować. Jakoż rzeczywiście od pierwszej chwili, w której usłyszał ją grającą, zajęła ona tak jego myśli, jak dotychczas nie zajęła ich nigdy żadna inna kobieta. Naprzód, do gotowych formuł, któremi posługiwał się z dogmatyczną wiarą w sądzie o ludziach, należało przekonanie, że kobiety, należące do tak zwanych klas sytych, są to istoty bezmyślne. Tymczasem z formułą tą trzeba się było odrazu rozstać, gdy przez skrzypce przemówiła do niego dusza. Następnie zdziwiło go to, że były w tej panience jakby dwie istoty, z których jedna przejawiała się w muzyce, jako wysoka artystka, skupiona, pełna w sobie egzaltacyi, roztopiona w fale dźwięków i grająca tak, jakby pociągała smyczkiem po własnych nerwach - druga występowała w życiu codziennem i w zwykłych z ludźmi stosunkach. Ta ostatnia wydawała się na pierwszy rzut oka, jeśli nie pospolitą, to zwyczajną, pełną prostoty, a nawet i wesołości, dziewczyną, która prychała jak kot, gdy, naprzykład, Dołhański mówił rzeczy dla niej niemiłe—przekomarzała się z Grońskim, opowiadała niedorzeczności o duchach, lub uciekała do ogrodu, by, ku wielkiemu strachowi Grońskiego i starszej siostry, wozić się czółnem po stawie. Laskowicz nie znał zupełnie świata i nie był wcale człowiekiem subtelnym, jednakże spostrzegł i on, że nawet w tej zwyczajnej dziewczynie było coś takiego, co czyniło z niej jakby małe bóstewko, otoczone cichem uwielbieniem. Ona sama nie zdawała sobie widocznie z tego sprawy i, patrząc na taki stan rzeczy, jak na coś, co rozumiało się samo przez się, żyła życiem kwiatu, albo ptaka. Ufna, że nie spotka ją od nikogo nic złego, pogodna, jasna, żyjąca poza nędzą i lichotą życia, poza jego troskami, poza jego zimnym wichrem, który załzawia oczy, i poza pyłem, który brudzi, podobna była do czystego źródła, na które ludzie patrzą jak na błogosławione i boją się, by nie zmącić jego przezrocza. Zdawało się, że otoczenie nie wymaga od niej nic więcej, jak żeby istniała—tak, jak nie wymaga się nic więcej od arcydzieła. Laskowiczowi, ilekroć na nią spojrzał, przychodziło na myśl wspomnienie z lat dziecinnych. On i jego starszy brat—który przed kilku laty, wpadłszy w suchoty, skończył samobójstwem na Rywierze—byli synami przekupki, posiadającej kram z poświęcanym towarem woskowym, z medalikami, różańcami i obrazkami, przy jednym z kościołów warszawskich. Obaj bracia wychowali się wskutek tego poniekąd w kruchcie i byli w ciągłych stosunkach z księżmi. Owóż zdarzyło się, że stary kanonik, proboszcz tego kościoła, kupił na licytacyi alabastrowy posążek jakiejś świętej i, niewiadomo dlaczego, ułożył sobie, że to jest nietylko dzieło, ale i arcydzieło Kanowy. Posążek, który był istotnie ładny i bardzo misterny, został umieszczony po poświęceniu pod imieniem św. Apolonii, w osobnym dormancie w murze, w pobliżu jednego z ołtarzy — i od tej chwili staruszek proboszcz otoczył go wielką czcią, jako świętość, i szczególniejszem staraniem, jako największą osobliwość kościelną. Przyprowadzał do niego swych gości i pobożniejszych parafian, każąc im podziwiać robotę i gniewając się, gdy kto pozwolił sobie na jaką uwagę krytyczną. Oczywiście podziw kanonika podzielał organista, dzwonnik, cała służba kościelna i obaj chłopcy. Laskowiczowi mimowoli nasuwała się często teraz myśl, że panna Marynia jest taką św. Apolonią wśród swego otoczenia. Z tego powodu, zaraz pod pierwszem wrażeniem nazwał ją „świętą laleczką". Ale przypomniał sobie również, że, gdy w swoim czasie stracił wiarę — a stracił ją jeszcze w gimnazyum, które, mówiąc nawiasem, ukończył z pomocą starego kanonika — wówczas brała go nieraz ochota stłuc tamten alabastrowy posążek. Obecnie paliła go jeszcze większa, bo granicząca z namiętnością, chęć stłuc ten żywy. I bynajmniej nie dlatego, by miał mu być nienawistny. Przeciwnie. Nie mógł i on oprzeć się urokowi tej kochanej przez wszystkich dziewczyny, tak, jak nikt nie może oprzeć się urokowi jutrzenki, albo wiosny. Stało się nawet tak, że to, co drażniło go w niej i oburzało — to jednocześnie parło go ku niej z niepohamowaną siłą. Więc pociągała go jej przynależność do tego świata, którego samo istnienie uważał za niesprawiedliwość społeczną, za zbrodnię i za krzywdę; nęciła go, pomimo wewnętrz[…] nej zgryzoty, i ta nawet myśl, że po[…] takie kwiaty proletaryat jest tylko n[…] wozem. Lepem była mu jej subteln[…] kultura i jej artyzm, choć takie rzecz[…] uważał za zbyteczny i niepotrzebny dl[…] ludu okwiat życia — ponętą było j[…] zupełne niepodobieństwo do kobie[…] z któremi się aż do przyjazdu na wi[…] stykał — upojeniem jej cała posta[…] Nigdy poprzednio nie był pod jedny[…] dachem z podobną istotą, więc zap[…] miętał się i stracił głowę na jej w[…] dok — a chociaż nie uświadomił jesz[…] cze i nie ochrzcił imieniem miłośc[…] tych sił, które poczynały grać mu w […] piersiach — prawdą było, że w ciąg[…] tych kilku dni rozgorzał jak wulkan—[…] i rozkochał się na zabój. Czuł jedna[…] głucho, że jest w tej namiętności co[…] z żądzy murzyna do białej kobiety, […] a co więcej, że w tak zwróconej miło[…] ści tkwi jakby odstępstwo od zasad […] To też w samym zarodzie zatruł ją ja[…] dem nienawiści i wilczym popędem […] zniszczenia.

(D. c. n.)

Zdarłszy zasłonę z pomnika, ks. Lasocki dopełnił jego poświęcenia.

Dzieło dłuta p. Makowskiego bardzo miłe sprawia wrażenie.

Pod dobrą podobizną Promyka w płaskorzeźbie, uwieńczoną złotymi kłosami, widnieje napis:

*KONRADOWI PROSZYŃSKIEMU*
*(Kazimierzowi Promykowi)*
*Rodacy.*

Poniżej włościanin w sukmanie z okolic Puław objaśnia chłopkowi z Podlasia tablicę poglądową do nauki czytania Promyka z wyrazem «Oko».

Obok tej płaskorzeźby, uwydatniającej trafnie działalność twórcy najlepszego «Elementarza» pisarza «Gazety świątecznej», dwie daty: urodzin «19/II 1851» i zgonu «8/VII 1908 r.», a pod spodem epitafium:

«Milionom do oświaty drogę otworzył. Miłość i cnotę szczepił».

Całość wykonana jest na tablicy z szarego granitu śląskiego i umieszczona na pierwszym wielkim filarze, po lewej stronie od wejścia do głównej nawy świątyni po-pijarskiej.

W nabożeństwie uczestniczyli obok rodziny ś. p. Kazimierza Prószyńskiego i jego najbliższych przyjaciół-współpracowników, przedstawiciele piśmiennictwa ludowego pp. Brzeziński, Król, Sosnowski, profesor Tadeusz Korzon i inni, mecenas Antoni Osuchowski, wiceprezes W. T. W. Lucyan Kobyłecki, grono nauczycieli i nauczycielek, przedstawiciele Tow. opieki nad dziećmi i kolonii letnich, oraz najmilsza sercu Promyka dziatwa z ochrony jego imienia ze swemi przewodniczkami.

Włościan było na uroczystości uczczenia ich wielkiego nauczyciela i przyjaciela bardzo szczupłe grono.

# Trochę historyozofii.

—)oo(—

Sprawa Świętochowskiego z „Now. Wrem." dała powód do znamiennej wymiany zdań wśród rosyjskich publicystów — co do wartości polskiej i rosyjskiej państwowości.

P. Dubrowskij, komentując w „Rieczi" spór cały, miał nieostrożność zamieścić takie zdanie: „Jaką właściwie jest państwowość rosyjska? Stoi ona niewątpliwie o wiele niżej od tej, którą mogliby sami polacy wytworzyć. Polacy odznaczają się szerokością poglądów, tolerancyą, świadomem dążeniem do oświaty i do wolności politycznej, rosyanie zaś — mają swój bizantynizm, który wszystko to nazywa „latynizmem", wszystko to odrzuca i niszczy. Polski nacyonalista i antysemita nigdy nie dojdzie do propagandy pogromów żydowskich. A i znaleźć żadnego księdza nie można, któryby usprawiedliwił istnienie kary śmierci".

Takich herezyi nie mógł darować „Rieczi" nowowremieński p. Kasyusz i wystąpił z wyjaśnieniami, czem jest właściwie państwowość polska w porównaniu z rosyjską.

Nie będziemy tu sprostowywali wszystkich „faktów historycznych", na które się powołuje p. Kasyusz, bo na to nie starczyłoby czasu i cierpliwości. Poprzestaniemy tylko na bardziej charakterystyczniejszych ustępach.

„Monarchia rosyjska — pisze p. K.— była zawsze bez porównania więcej demokratyczna, aniżeli Rzeczyposp. Polska. Wzrost państwa moskiewskiego opierał się całkowicie na wysługiwaniu się interesom mas włościańskich. Prawo pańszczyźniane, powstałe bez udziału rządu, było tymczasowo przezeń usankcyonowane, ale uznawana przez samego Milukowa niezależność władzy monarszej od poszczególnych klas umożliwiła jej utrzymanie stosunków pańszczyźnianych w granicach prawa, i obronę ludu od okropności niewolnictwa. Jakkolwiek surowo potępiać można grzechy „rządców" wobec ludu rosyjskiego, wypada w końcu przyznać, że wiele z tych grzechów równoważy się tem, że tylko w jednej Rosyi lud rolny ma w swem posiadaniu 130 milionów dziesięcin ziemi, tylko w niej masy ludowe nie straciły jeszcze swej wolności ekonomicznej i samodzielności".

Jakżeż okropnie wygląda obraz Polski wobec tej idylli: „W całej środkowej Europie nie było bardziej okrutnej oligarchii, aniżeli sławetna Rzeczpospolita Polska. Warstwa posiadaczy ziemskich była w swej tyranii nieograniczona ani przez władzę monarchy, jak we Francyi, ani przez siłę włościaństwa, jak w Niemczech, które przeżyły powstania chłopskie, ani przez wzrost miast, jak w Anglii. Nic też dziwnego, że do roku 1768 obywatel polski miał prawo wieszać swoich pańszczyźnianych chłopów bez żadnego sądu".

Ale czy wieszał? O tem p. Kasyusz dyskretnie milczy. A my przypominamy sobie, że obok idylli jaką powyżej nakreślił „uczony" publicysta nowowremieński, są i inne wersye o życiu ludu rosyjskiego, zupełnie historyczne, a przez uczonych rosyjskich podawane. Dość przytoczyć zwyczaje, dotyczące t. zw. *prawieżu*.

„Szlachcic" rosyjski korzystał z tej prerogatywy, że kiedy coś przewinił (przeważnie, kiedy nie zapłacił długu) i groziła mu za to chłosta publiczna, tedy mógł zamiast siebie dać na chłostę swego chłopa. I bito „ukochany lud" za winy kochających go panów. Prawo uznawało ten zwyczaj, a dziś nazywa się to „obroną ludu od okropności niewolnictwa".

P. Kasyusz powołuje się w swej elukubracyi na St. Kutrzebę. Ależ właśnie Kutrzeba mówi: „nie należy sądzić, iż w Polsce było gorzej, niż gdzieindziej, na zachodzie czy na wschodzie. Poddaństwo i tam istniało i znacznie nieraz surowsze. Do Polski częściej zbiegają chłopi z zagranicy, niż naodwrót". Tego ustępu pewno p. Kasyusz nie czytał.

A wszystkie fałsze potrzebne są p. Kasyuszowi dla udowodnienia, że „po przyłączeniu do Rosyi naród polski zmienił tylko gorsze formy polityczne na lepsze, martwe na żywe. To też szczeremu demokracie polskiemu niewypada żałować utracenia niezawisłości politycznej, ponieważ była ona organicznie związana z niewolnictwem ludu, nierozerwalnie połączona z niedoskonałością form społecznych, która doprowadziła „wszystko do zguby".

Radzi więc ten rzymianin przekląć wszystko, co było złe w Polsce, a sam z perfidyą zapewnia, że „nie pragnie rozwiązania kwestyi polskiej za pomocą zniszczenia narodowości polskiej".

Owszem, pragnie nawet odrodzenia narodu polskiego. Ale na to musi on zrzucić kajdany „latynizmu".

To znaczy wyrzec się oświaty tolerancyi, zamiłowania wolności, jednem słowem, wszystkiego, co stanowi najwyższy wykwit kultury.

Jest to — nieco trudnem.

## Z prasy polskiej.

Z powodu artykułu „Now. Wrem." o wartości państwowości polskiej w stosunku do rosyjskiej, który omawiamy na innem miejscu, „Głos Warszawski" pisze:

«Wystawianie rosyan, jako oswobodzicieli ludu polskiego z pod szlacheckiego «jarzma», budzić może tylko uśmiech politowania.

«Wszak pamiętamy, gdzie i w jakich formach wyrażał się protest przeciwko «uciskowi szlacheckiemu». Czy to polski chłop przed paru laty palił i rabował folwarki, gorzelnie, cukrownie, wycinał sady i lasy, wyrzynał nietylko krowy i owce, ale nawet stadniny zarodowych rysaków? Czy to polski chłop zapełniał w Dumie kadry partyi «trudowików», demokratów i rewolucyonistów socyalnych? Czy przeciwko chłopu polskiemu rząd rosyjski stworzył ordynacyę wyborczą z dn. 16 czerwca, zapewniając w trzeciej Dumie stanowczą przewagę szlachcie, właścicielom ziemskim? Czy to w łonie szlachty polskiej powstały projekty, aby raz jeszcze zmienić ordynacyę wyborczą do Dumy w tym kierunku, ażeby w rosyjskiem ciele prawodawczem znalazło się jak najmniej chłopów i przedstawicieli umiłowanego rzekomo i czczonego przez rosyan duchowieństwa prawosławnego. Projekty takie zjawiają się wśród szlachty «prawdziwie rosyjskiej», która wrogów swoich widzi nietylko w «inorodcach», ale i w chłopach rosyjskich i w duchowieństwie prawosławnem. Gdzież więc jest «szlachetczyzna», gdzie ucisk ludu?

«W tym samym czasie, gdy chłopi rosyjscy urządzali «iluminacyę» folwarków szlachty rosyjskiej, w tym samym czasie chłop polski, obok przedstawicieli wszystkich innych warstw społecznych, walczył o prawa języka rodzimego, szedł do Dumy Państwowej razem ze szlachcicem, ażeby z nim ręka w rękę pracować na terenie Dumy dla lepszej przyszłości całego narodu. Jest to najlepszy dowód zdemokratyzowania społeczeństwa polskiego, które zresztą jest faktem dziś już dokonanym nietylko w naszej dzielnicy, ale i w Galicyi i w Poznańskiem. Jeśli więc «Nowoje Wremia» zamierza leczyć nas na chorobę «szlachetczyzny», powiedzieć mu jedynie możemy: *medice, cura te ipsum*. Katarynkowe melodye o «szlachetczyźnie» i «jezuityzmie», które «Nowoje Wremia» powtarza, ilekroć zmuszone jest dotknąć kwestyi polskiej w jej całokształcie, są jedynie dowodem jego bezmyślności i braku wszelkiej oryentacyi w tej kwestyi. Maskowanie tej bezmyślności oklepanymi frazesami oraz udawaniem, że się nie widzi notorycznych faktów, nie posunie oczywiście sprawy naprzód i przyczynić się może jedynie do dalszego jej gmatwania».

### Sprostowanie.

Niedawno napisał w „Rieczi" p. Dubrowskij sprawozdanie z pracy p. Władysława Grabskiego, p. t. „Poglądy na politykę i pracę parlamentarną posłów polskich". Recenzya nie zawierała nic nadzwyczajnego. Czytaliśmy tylko między innemi, że praca ta „dość dobrze i wszechstronnie uzasadnia politykę Koła w 3 Dumie i jest ciekawym dokumentem ewolucyi polskiej myśli społeczno-politycznej wogóle, a ideologii narodowo-demokratycznej w szczególności".

Otóż ten właśnie ustęp zmusił posła Harusewicza do zamieszczenia w „Rieczi" sprostowania, w którem pisze: „Zmuszony jestem zaznaczyć, że bez względu na żelazną solidarność naszej grupy parlamentarnej poszczególni jej członkowie nie są pozbawieni prawa wypowiadania w druku w swojem imieniu i za swoim podpisem swych własnych poglądów i zdań o kwestych bieżących.

„Broszura posła Wł. Grabskiego należy właśnie do takiej kategoryi utworów i sam jej autor, jak to widać z tekstu, nie ma pretensyi do roli bodaj półurzędowego wyraziciela poglądów Koła Polskiego, a tembardziej stronnictwa narodowo demokratycznego w Królestwie".

## Z prasy rosyjskiej.

Jeden z ostatnich numerów (125) „Narodnich Listów" zawierał między innemi artykuł „Po roce", w którym redakcya zbilansowała rok neoslawizmu. Do aktywów zaliczono zjazd słowiański w Pradze, zbratanie się polaków i rosyan na zjeździe i zjazd słowiańskich organizacyi w Petersburgu, do pasywów: aneksyę Bośnii, projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny i projekt zmiany ordynacyi wyborczej do Rady Państwa.

Na bilans ten zareagowało natychmiast „Nowoje Wremia"

«Mówiliśmy już — pisze organ Suworina — że wyodrębnienie Rusi Chełmskiej nie można porównywać do aneksyi Bośnii i Hercegowiny. Oddzielenie odwiecznie rosyjskiego kraju od Królestwa dokonywa się w interesie polaków. Pragnąc jak najprędzej dać polakom na ich polskiej ziemi samorząd, władza rosyjska odgranicza resztkę Rusi za Bugiem, która nie spolszczyła się w ciągu sześciu wieków panowania polaków w tym kraju. Ani piędzi ziemi polskiej nie zagarnie przytem naród rosyjski, przeciwnie za linią graniczną pozostanie według projektu przeszło 100,000 byłych unitów, którzy nie stracili jeszcze ostatecznie świadomości swego pochodzenia rosyjskiego».

Jednem słowem, nic liberalniejszego od projektu rządowego znaleźć nie można.

«Tak samo—czytamy dalej—do pasywów słowiańskich nie można zaliczyć próby zamiany polskiej reprezentacyi od Rusi zachodniej przez rosyjską. Przecież w tej sprawie cyfry wołają o pomstę do Boga. W zachodnio-rosyjskich guberniach znajdujesię 15 milionów rosyan i tylko 2 miliony polaków. A tymczasem wszyscy posłowie od tego kraju do Rady Państwa są polakami. Dość porównać te fakty z ościenną Galicyą, gdzie polacy posiadają całą pełnię władzy, ażeby «sprawiedliwość polska» stanęła w bengalskiem oświetleniu».

Jakże więc mogą publicyści słowiańscy trzymać się polskich poglądów na tę sprawę!

«Z pasywów tych pozostaje jeszcze jeden: aneksya Bośnii i Hercegowiny. Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że nie wiadomo jeszcze, kto jest więcej wobec Słowiańszczyzny winnym tej wielkiej przegranej: czy dyplomacya rosyjska, czy ci reprezentanci słowian w delegacyach austro-węgierskich, którzy tę aneksyę zaaprobowali? W każdym razie związku aneksyi z neoslawizmem negować nie można. A pierwszorzędną rolę w tym ruchu odegrały dwa nazwiska, których stosunek do aneksyi wyjaśni całą sprawę. To czeski przywódca d-r Kramarz i prezes Koła Polskiego w Dumie, R. Dmowski.

«Pierwszy z nich, wbrew uchwałom zjazdu praskiego, zajął się w Budapeszcie werbunkiem głosów słowiańskich dla Aehrenthala; drugi—zadziwił cały świat swem milczeniem w takiej chwili, kiedy jedno słowo przywódcy narodu polskiego w Dumie rosyjskiej mogło zepsuć rachuby austryackiego Machiawela, kiedy słowiańskie wyznanie wiary w ustach polaka mogło uskrzydlić całą słowiańszczyznę do boju z germanizmem i zapoczątkować nową erę w historyi słowiańskiej. Ale Dmowski wiedział, dlaczego milczał; zamiast niego dość wyraźnie mówił hr. Dzieduszycki w Wiedniu i hr. Skarzyński w Berlinie. Cała słowiańszczyzna dowiedziała się, że w walce, która się zapowiadała pomiędzy słowiańszczyzną a germanizmem, polacy stanęliby świadomie w szeregach tego ostatniego, i jak niegdyś byli awangardą dynastyi Wazów w Moskwie, tak teraz chętnie torowaliby drogę Hohenzollernom—do Petersburga, a Habsburgom—do Kijowa. O tem marzyli posłowie polscy, o tem mówiła prasa polska!»

Więc też posłowie polscy, prasa polska, cały naród polski jest winowajcą pasywów słowiańskich. A z tego konkluzya taka:

«Pogodzić się z jezuicko-szlachecką Polską, jak widać, nie możemy. Nie możemy pozostawić dalszym eksperymentom jezuickim nietylko Rusi Chełmskiej, ale Rusi Karpackiej. Możemy tylko pogodzić się z zasadą *suum cuique*, która powinna być podstawą sojuszu słowiańskiego. O ile zaś polacy mają pretensyę do naszego terytoryum historycznego, to znaczy nie chcą się tą zasadą powodować. Kontynujmy więc sprawę słowiańską, nie oglądając się na nich, dopóki sami oni nie zrozumieją swego błędu i nie staną dobrowolnie do szeregów słowiańskich, i to nietylko słowem, ale i czynem».

Stare piosenki, dobrze znane i oklepane!

(j.).

## Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ Dn. 25 kwietnia odbyło się w sali petersburskiej rady miejskiej zgromadzenie wyborców ze stronnictwa październikowców. Przewodniczył Milutin. Tematem posiedzenia były sprawy oświatowe, wszakże potrącono zlekka i o politykę. Von Anrep wygłosił długą a mglistą przemowę, w której przyznał, że szkoła powinna tolerować wszystkie narodowości. Niepodobna jednak pozwolić na istnienie szkół antypaństwowych, w których prowadzonoby propagandę. Szkoła nie powinna gnębić języków miejscowych, jeżeli te ostatnie mają własną literaturę, ale obok tego niezbędną jest znajomość języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi. Żadnych wniosków zgromadzenie nie uchwaliło.

⊙ W sferach petersburskich poruszono sprawę zrównania rosyan, urodzonych w Finlandyi, z miejscową ludnością pod względem praw i przywilejów. W pierwszym razie wysunięto sprawę zrównania praw co do uczestnictwa w wiejskim i miejskim zarządzie gminnym, niezależnie od tego, czy rosyanie zdobyli lub nie prawo obywatelstwa w Finlandyi.

Projekt powyższy ma być przeprowadzony w drodze ogólno-państwowego prawodawstwa.

⊙ Na specyalnem posiedzeniu synodu w dn 20 b. m. omawiano sposoby walki z socyalizmem, który w ostatnich latach, jak głosi referat znanego Wostorgowa, przybrał w Rosyi wprost zastraszające rozmiary. Literatura prawosławna, omawiająca socyalizm, jest bardzo uboga, a co najciekawsze, iż archimandryta Michał otwarcie w broszurze, traktującej o chrześcijańskim socyalizmie, powiada, że sympatyę swoją skłania ku socyalnej-demokracyi. Za najwłaściwszą walkę synod uznaje przeciwdziałanie socyalizmowi za pomocą zakładania towarzystw dobroczynnych, związków robotniczych, kas wzajemnej pomocy itp., wypróbowanych przez duchowieństwo katolickie środków. Szczegółowe opracowanie projektu walki z socyalizmem synod powierzył biskupowi wołyńskiemu Antoniuszowi.

⊙ D. 11 maja w senacie będzie rozpatrywana skarga kasacyjna b. rektora uniwersytetu odeskiego, Zanczowskiego, i prorektora tegoż uniwersytetu, Waśkowskiego.

⊙ Kryzys ministeryalny spowodował także i kryzys w biurze związku 17 października. Stanowisko Guczkowa zostało zachwiane, a ster partyi przeszedł do rąk von Anrepa. Wszakże uważają go w Związku za leadera tymczasowego, ponieważ jest on, zdaniem październikowców, politycznie niezrównoważony. Prawica październikowa wystawia kandydaturę Szubińskiego.

# Zamach paryski.

—)oo(—

O zamachu rosyjskiego rewolucyonisty Ripsa, dokonanym w Paryżu na pułkowniku żandarmeryi w Moskwie, Kottenie, dzienniki francuskie donoszą następujące szczegóły:

Przed trzema miesiącami, w chwili, gdy sprawa Azewa zajmowała opinię, pewne indywiduum o typie cudzoziemskim, dość licho ubrane, bez pakunków zjawiło się w kantorze „hotel meublé" pod Nr 4 przy ul. Bolivara i zażądało pokoju. Człowiek ten porozumiewał się na migi, nie umiał bowiem ani słowa po francusku... W spisie przybyłych nieznajomy zapisał się, jako Michał Witkow, lat 30, inżynier-agronom z Rosyi.

Witkow zainstalował się i prowadził życie na pozór regularne. Wychodził często, ale powracał zawsze wieczorem i prawie każda poczta przynosiła mu liczne listy z zagranicy. Z początku intrygowała ludzi ta postać inżyniera-agronoma, siedzącego w Paryżu i nieodzywającego się nigdy ani słowem, później jednak przyzwyczajono się do niego i przestano interesować się jego tajemnicą.

Ta tajemnica w sobotę minioną odsłoniła się sama.

Około godziny pół do jedenastej do komisaryatu policyi przy rue Pradzer wpadł nagle jakiś człowiek z okiem błędnem i począł gestykulować, wymawiając słowa niezrozumiałe. Był to Michał Witkow. Policyanci, znajdujący się w komisaryacie, uznali, że to waryat. Mieli go już potraktować jak waryata, gdy nagle inny nieznajomy się zjawił. Ten miał głowę skrwawioną, twarz była śmiertelnie blada, a byłby niewątpliwie upadł na ziemię, gdyby druga osoba, bardzo dobrze ubrana, która jak się zdawało, była bardzo niezadowolona z awantury, nie podtrzymywała go pod ramię.

Ranny jęczał. Kiedy zobaczył jednak indywiduum, które przybyło przed nim, cofnął się instyktownie i zawołał, wyciągając pięść:

— Aresztujcie go! On mnie chciał zamordować!

Policyanci byli wielce zakłopotani. Na szczęście zjawił się komisarz policyi, a bilet wizytowy, wręczony mu przez ową osobę trzecią, otwarł na oścież drzwi jego biura i trzej mężczyźni weszli tam, otoczeni przez kilku policyantów. Tam dopiero ranny, odzyskawszy nieco spokoju, opowiedział:

— Wykonano dopiero co na mnie zamach morderczy. Winowajcą jest to oto indywiduum, które przybrało nazwisko Michała Witkowa, którego jednakże prawdziwe nazwisko jest Moszko Rips. Jest to żyd polski. Był terorystą, a potem...

Tutaj zatrzymał się na chwilę, a potem podjął:

— Przepraszam! Zapomniałem się przedstawić. Jestem pułkownik Kotten, naczelnik policyi politycznej w Moskwie. Jestem w Paryżu od 8 dni, w hotelu Continental, gdzie zajeżdżam pod nazwiskiem Kudorowa.

Sprawa poczęła być interesującą. Komisarz odprawił policyantów, poczem ranny opowiadał dalej:

— Moszko Rips był długo terorystą niebezpiecznym. Udało mi się aresztować go przed dwoma laty; osądzono go i zesłano na Syberyę. Po roku pobytu Rips uciekł i powrócił do Moskwy, gdzie go wnet odkryli moi agenci i aresztowali ponownie. Wiedziałem, że Rips należy do tajnego stowarzyszenia, którego członków nie znałem w zupełności.

Pragnąc się poinformować, kazałem stawić go przed siebie i powiedziałem: „Zamiast wrócić na Syberyę, może będziesz wolał stać się naszym pomocnikiem? Narażam swoje życie. Namyśl się. Pozostawiam ci dwa dni do namysłu". Wypuściłem go na wolność pod nadzorem moich agentów naturalnie. Nazajutrz Rips powrócił i oświadczył, że przyjmuje moją propozycyę. Natychmiast też dostarczył mi pewnych wyjaśnień w celu udowodnienia swej szczerości.

Następnie — ciągnął pułkownik Kotten — wziąłem urlop kilkomiesięczny i przybyłem do Francyi, aby się leczyć z rany, którą odniosłem w służbie, otrzymawszy kulę rewolwerową w ramię. Postanowiłem odpocząć w Nizzy. Zaraz w pierwszych dniach mego pobytu w tem mieście otrzymałem list od Ripsa-Witkowa, który mi donosił, że jest w Paryżu, i wzywał mnie tu, aby mi poczynić ważne rewelacye.

Jako niewolnik swego zawodu, pojechałem i widziałem się wielokrotnie z Ripsem to w hotelu Continental, to u niego. Przy każdem naszem widzeniu się byli świadkowie.

Onegdaj wezwano mnie z powrotem do Rosyi, zawiadomiłem więc depeszą Ripsa, że przybędę do niego po raz ostatni dziś rano o godz. 10. Stawiłem się na „rendez-vous". Osoba, która mi towarzyszyła tutaj, a której nazwiska nie chcę mieszać w sprawę, przybyła ze mną.

Przybywając na ulicę Bolivara, ujrzałem Ripsa przy oknie. Mój towarzysz pozostał w automobilu, a ja bez podejrzeń udałem się do pokoju tego, którego uważałem już za jednego ze swoich agentów.

Rips, jak mi się zdawało, był podniecony. Począł mi natychmiast mówić o działalności w słowach dziwnych, aby więc odwrócić tok rozmowy, stanąłem przy oknie i począłem zachwycać się widokiem na park Buttes-Chaumont.

Nagle huknął strzał, potem drugi. Odwróciłem się uzbrojony w rewolwer; Rips strzelał do mnie. Dał jeszcze cztery strzały, ale ja jestem przyzwyczajony do specyalnej gimnastyki, której dzięki mogę uchylać się przed kulami.

Rewolwer wreszcie był pusty. Wtedy rzuciłem się na Ripsa i rozpoczęła się walka. On jednak był silniejszy, powalił mnie, przygniótł mi piersi kolanem i począł mnie bić rewolwerem po głowie. Jednakże moje krzyki posłyszano w hotelu, a wtedy Rips uciekł. Przybył tutaj, aby dać się aresztować. Niewątpliwie sądził, że mnie zabił.

Skończywszy opowiadanie Kotten zemdlał, ocucono go i odstawiono do hotelu. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

## Z życia prowincyi.

### Łuck na Wołyniu.

(Kwestya językowa. — Patronat. — Łucka filia związku humańskiego oficyalistów rolnych.—Serwituty.—Odczyty dla ludu. — Buraki. — Przednówek. — Zamieć śnieżna).

Korespondencyę niniejszą chciałbym nawiązać do artykułu wstępnego p. Edw. Paszkowskiego p. t. „Żywioły bierne" (patrz nr 90 „Dzien. Kij."). Szanowny autor zamieścił tam trafne a cenne uwagi o „kwestyi językowej", lekceważenie której stanowi bezwątpienia pierwszy etap na drodze zatracenia indywidualności narodowej. Sprawa to nader ważna i w naszych warunkach kresowych tak ciągle aktualna, iż nieustannie przed oczy ogółu wysuwać ją należy, tego zwłaszcza ogółu, wrażliwość którego—stępiona i do świadomości którego wszelkie prawdy, nawet najoczywistsze, bardzo wolno przenikają.

W pamiętnym roku 1905, następnie w 1906 r., kiedy znaczenie komitetów rodzicielskich nie było jeszcze zbagatelizowane, nie kiwnęliśmy nawet palcem, by zabiegać o wprowadzenie do gimnazyum wykładów języka polskiego. Skoro jednak nie mamy nauki mowy naszej w szkole, powinniśmy się jej uczyć przy ognisku domowem i tam jej czystość pielęgnować. Tymczasem dzieje się inaczej.

Dziatwa przed oddaniem do szkoły otrzymuje jeszcze w domu początki elementarne nauki, która dla każdego z nas najdroższy skarb stanowić powinna. Atoli z chwilą przestąpienia progu gimnazyalnego, młodzież, przeciążona masą przedmiotów obowiązkowych, z początku naukę tę zaniedbuje, a potem po większej części całkowicie o niej zapomina. To też mowa i pisownia nasza polska — to konglomerat wyrazów, przeszczepionych z języka rosyjskiego. Na Węgrzech i w Czechach w wielu towarzystwach utrwalił się obyczaj, iż za używanie w mowie potocznej germanizmów płaci się karę na jakikolwiek cel publiczny. Rzucam myśl, aby ten porządek u nas względem rusycyzmów zaprowadzić. Wszak w parze z lekceważeniem mowy rodzinnej idzie zaniedbywanie literatury ojczystej i posługiwanie się prasą rosyjską. W iluż to domach polskich nie spotkamy pism polskich! ale za to znajdziemy „Birżewyja Wied." (2 wydanie), „Kijew. Myśl", petersburskie „Słowo", „Ruskija Wied." etc. Słyszeliśmy nawet niedawno zdanie jednego arystokraty, iż jeżeli jest usposobiony do poważnej lektury, to szuka jej tylko w „Kijewlaninie"!

Zawdzięczając inicyatywie wice-dziekana katedry łuckiej, ks. Longina Stańkowskiego, powstaje w Łucku instytucya, zadaniem której opieka nad więźniami po skończeniu kary i starania o dostarczenie im pracy. Niedawno w tutejszym klubie szlacheckim odbyło się zebranie organizacyjne, na które przybyli liczni przedstawiciele miejscowej palestry, sądownictwa i prokuratoryi, kilku właścicieli domów, pastor i rabin miejscowy. Prokurator sądu okręgowego, p. Bończ Osmałowski, miał ciekawy wykład o początku i rozwoju patronatów na zachodzie Europy i w Rosyi. Z referatu tego podkreślić należy, iż pożytecznych tych instytucyi w Rosyi funkcyonuje dotąd zaledwie 11. Projektowany patronat, statut którego zgromadzenie zaakceptowało, postanawiając starać się o jego legalizacyę, obejmuje 6 północnych powiatów Wołynia. By nowa instytucya zyskała realny grunt pod nogami, zgromadzeni zadeklarowali poważną kwotę, która ma służyć za podwalinę owocnego działania.

Niezależnie od łuckiego patronatu, wcześniej jeszcze podobną organizacyę utworzono w Starokonstantynowie, pod prezydencyą marszałka szlachty Żurawskiego. Gdy nowe zrzeszenia powstają, niektóre z dawnych nie zdradzają wcale objawów żywotności i jak gdyby atrofią dotknięte. Należy do nich zorganizowany w grudniu 1907 r. łucki oddział humańskiego związku oficyalistów rolnych na Rusi. Od narodzin filii nie było ani jednego posiedzenia. Nie wiadomo nawet, gdzie filia ma swoją siedzibę, którą dawniej był lokal Towarzystwa rolniczego. Oficyaliści, do oddziału łuckiego już zapisani, a także kandydaci, którzy niejednokrotnie zgłaszają się do Tow. rolniczego, odchodzą zniechęceni, nie otrzymując żądanych informacyi. Obniża to bezsprzecznie popularność związku, który w dobie obecnej, gdy skutkiem wzmożonej parcelacyi wielu oficyalistów na bruku się znalazło i gwałtownego potrzebuje ratunku, ma wzniosłą misyę do spełnienia.

Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje kwestyę likwidacyi istniejących w kraju południowo-zachodnim, a więc i na Wołyniu, serwitutów: łąkowych, leśnych, wogóle wszelkiego rodzaju służebności, między innemi prawa połowu ryb w rzekach, jeziorach i stawach, należących do obywateli. Zlecono skutkiem tego komisarzom włościańskim dokonać oględzin na miejscu, celem dokładnego zbadania i wyszczególnienia serwitutów w każdym z podwładnych im okręgów. Zgodnie z brzmieniem wystosowanego w tej mierze okólnika, sprawdzanie odbywać się winno przy udziale osób interesowanych. Tymczasem, jak nam z kilku miejsc komunikują, częstokroć komisarze czynność tę załatwiają sposobem kancelaryjnym, na podstawie posiadanych tabel. Zwracamy na to uwagę naszego ziemiaństwa, które praw swoich dopilnować powinno, gdyż sporządzane wykazy posłużyć mają za podstawę do następnych obliczeń indemnizacyjnych, które prostować potem znacznie będzie trudniej.

Departament rolnictwa postanowił w roku 1910 urządzić na Wołyniu popularne pogadanki ludowe z dziedziny agronomii. Skutkiem tego wołyński zarząd dóbr państwa zwrócił się do Tow. rolniczego w Łucku z propozycyą zorganizowania odczytów w swoim okręgu i oznaczenia wysokości kwoty pieniężnej, którą departament zamierza na cel ten asygnować.

Ponieważ majątki w gub. lubelskiej nie są w możności zadowolić wymagań miejscowych cukrowni i wyprodukować odpowiedniej ilości buraków, przeto niektóre cukrownie pozawierały kontrakty na dostawę buraków z właścicielami posiadłości ziemskich pod Łuckiem i nawet dalej, pod Ożeninem w pow. ostroskim.

Warunki, na jakich tranzakcye doszły do skutku, są następujące: 1 rub. za korzec 300 funtowy buraków *franco* skład, który w tym celu buduje się w Łucku. Nadto cukrownie dają po 30 funtów nasion buraczanych i po 25 rb. zadatku na morgę.

W związku z brakiem paszy, o czem już pisaliśmy, mamy do zanotowania brak nabiału. Większe majątki w pow. łuckim, np. Cepcewicze p. Poniatowskiego, które zazwyczaj produkowały znaczną ilość masła na eksport, obecnie muszą je kupować na własne potrzeby po wysokiej cenie, a i to niema go gdzie dostać. W Łucku np. mała kwarta śmietany (3 szklanki) kosztuje 30 k. Brak również kartofli, które dochodzą do 65 kop. za małą ćwierć, tak zwaną niemiecką. Siano — 70 kop. za pud. Krowy mleczne — 5 rb. sztuka. Wogóle przednówek tego roku bardzo ciężki. Przyczyniają się jeszcze do tego dotkliwe zimna, które od kilku dni znowu nam dokuczają. W dn. 25-ym kwietnia mieliśmy koło południa zamieć śnieżną, trwającą godzinę. Trawniki, które tylko co się zazieleniły, pokryte zostały grubym śnieżnym całunem.

Nadzieje pomyślnych plonów ogromnie zachwiane.

**Xy.**

## KRONIKA PROWINCYONALNA.

—:—

*(Z pism i od korespondentów).*

— **Wiosna** powoli wchodzi w swoje prawa. Doczekaliśmy się wreszcie ciepłych dni i nocy. Z Nalewajkówki pow. kijowskiego donoszą, że oziminy wyglądają tam bardzo ładnie i obiecująco. Trawa pokrywa ziemię — bydło wypędzono po raz pierwszy na pastwisko. Przygnębienie włościan mija, zaczynają mieć nadzieję, może jeszcze nawet trochę przedwczesną, na dobre urodzaje. W obecnej chwili kończy się sianie owsa i jęczmienia; wielu włościan nie miało czem obsiać swych pól i za połowę zbioru odstępowało je zamożniejszym. Ceny dzierżawne na ziemie ogromnie spadły, na nasiona zato podniosły się.

Na Wołyniu, począwszy od 20 kwietnia, trzy noce pod rząd w pow. równieńskim szalały burze z grzmotami i ulewami. We wsi Kołowerty piorun uderzył w stodołę, która wraz z chlewem spaliła się w jednej chwili, we wsi Druhowo piorun zabił kilku ludzi i zapalił dwie chaty.

— **Wydalenie robotników.** Na stacyi Birzuła Poł.-Zach. kol. żel. z depôt parowozów wydalono z powodu zmniejszenia się pracy 80 ślusarzy, 70 pomocników maszynistów i 40 robotników. Przed świętami z tego samego powodu wydalono tam 60 robotników.

— **Aresztowanie rzeźników.** W Żytomierzu, jak donosi «Woł.», zaaresztowała policya 4 większych handlarzy mięsem braci Presmanów, Pergamenta i Rozenbera za różne «kombinacye», dzięki którym miasto od czasu do czasu pozostawało bez mięsa, co oczywiście bardzo wpływało na jego cenę.

— **Aresztowanie żebraków.** W Wasilkowie na jarmarku zdarzył się przed paru dniami wypadek, który, według wiadomości «Kij. M.», wzburzył całą ludność miejscową. Na rynku jakaś włościanka dała jałmużnę żebrakowi, trzymającemu na rękach dziewczynkę ślepą z powykręcanemi nogami i rękami, i poleciła mu pomodlić się za duszę jej córeczki Nasti, która przed rokiem zginęła bez wieści. Tymczasem dziewczynka, poznawszy widocznie po głosie matkę swoją, zawołała «mamo, to ty»? Włościanka zemdlała, na rynku wszczął się popłoch. Policya żebraka zaaresztowała, pomimo, że ten oświadczał, iż dziecko dostał od rodziców dla umożliwienia sobie zbierania jałmużny. Wezwany lekarz stwierdził, że zarówno dziewczynka jak i odebrany drugiemu żebrakowi chłopczyk są umyślnie okaleczeni — mają oczy powypalane i członki powykręcane.

# Mały fejleton.

Mówiono ongi w Polsce: — w maju...

— „Niech krew puszcza z żyły, komu wiek długi życia miły"...

A stąd przysłowie:

Nastał miesiąc maj, każdy o się dbaj!

Były to czasy, gdy krew niepomiernie się burzyła, miała kolor prawdziwie czerwony, miała w sobie moc i wartkość nie sztuczną, lecz rzetelną i prawdziwą.

Co się w onej krwi popsuło— nie wiem; ale, że jest dzisiaj, jako smoła nieruchliwa i jak przesłodzony syrop melancholijnie senna—to wiem...

Wiadomo mi jest również, że czas i przysłowia, o którem wyżej mowa, nie oszczędził i, ułamawszy mu głowę — ogon jeno zostawił.

Co zaś dziwniejsze: pozostała część jest większa od poprzedniej całości... ogon nabrał posłuchu, gdy go oderwano od głowy...

Mówimy dzisiaj:

— Każdy o się dbaj!...

I nakaz takowy ma u nas zachowanie—powszechne.

— — — — — —

Dlaczego?

Obawiam się twierdzić napewno...

Złośliwi powiadają, że działa tu logika kończyn, z mózgiem... pogniewanych.

I bardzo być może.

**Czarny Jegomość.**

## Posiedzenie rady miejskiej z dnia 29-go kwietnia.

Posiedzenie trwa bardzo krótko, koło godz. 10-ej z powodu braku kompletu zostało już zamknięte. Prezes komisyi rzezni miejskich, p. M. Wołyński, referuje sprawę budowy fabryki albuminozy przetworów krwi i nawozów sztucznych. Projekt ten został podany przez angielską firmę «Chosidof et C o». Firma proponuje wznieść na placu miejskim obok rzeźni fabrykę powyższą własnym kosztem, lecz pod kierownictwem zarządu miejskiego z tem, że po 25 latach fabryka przechodzi na własność miasta. W ciągu pierwszych 5 lat miasto otrzymuje po 5 proc. zysku, potem po 10 proc, mając przytem zagwarantowanych 1,000 rb. rocznie minimum. Oprócz tego miasto otrzymuje po 1 rb. 50 kop. na sąż. kwadr. placu, na którym stanie fabryka.

Propozycya powyższa wywołała protest ze strony radnych z cyrkułu łybedzkiego, którzy obawiali się zatrucia powietrza gnijącymi odpadkami dokoła fabryki. Większość radnych przyjęła jednak projekt.

Kiedy p. Józefi wystąpił ze swym referatem w sprawie zdrenowania szeregu ulic, na których mają być prowadzone roboty kanalizacyjne 2-ej seryi, żądając na ten cel 10—25 tys. rb. Komplet radnych zaczął się szybko zmniejszać i koło godz. 10 ej zebranie zostało zamknięte.

## KRONIKA.

—:—

— **Ostatnie przedstawienie.** Przypominamy, że jutro w teatrze Miedwiediewa odbędzie się ostatnie w tym sezonie przedstawienie „Tow. Miłośników" na benefis reżysera p. Halickiego.

— **Z rady miejskiej.** Na wczorajszem posiedzeniu rada miejska uchyliła wniosek nabycia gimnazyum Walkera na własność miasta.

— **Podatek mieszkaniowy.** Według informacyi izby skarbowej z ogólnej liczby podatku mieszkaniowego za 1908 r. przypadającego na mieszkańców Kijowa 239,?40 rb. dotychczas nie wpłacono 13,936 rb. 45 kop.

Policya otrzymała rozporządzenie o niezwłocznem pobraniu tego podatku.

— **W sprawie umiastowienia dróg.** Naczelnik gubernii zwrócił się do prezydenta miasta w kwestyi zdecydowania proponowanego przez ministra komunikacyi oddania miastu dróg Głuboczyckiej, Kadeckiej oraz części szosy Brzesko-Litewskiej.

— **Przyłączenie Szulawszczyzny do miasta.** Gubernator zawiadomił prezydenta miasta Kijowa, że sprawa przyłączenia do miasta wsi „Szulawszczyzna" pozostaje w zawieszeniu, z powodu nieprzedstawienia przez prezydenta, ani też przez jego poprzednika danych,

które stwierdziłyby, że przyłączenie wsi wzmiankowanej byłoby korzystnem dla miasta.

— **Zmiana wyroku.** W sprawie Aleksego Januszewskiego i Dymitra Gerasimowa, skazanych na śmierć przez kijowski sąd wojenno okręgowy za napad zbrojny, głównodowodzący wojskami kijowskiego okręgu wojennego zamienił Januszewskiemu karę śmierci na zesłanie do ciężkich robót na lat 10.

— **Odpoczynek wakacyjny.** Wczoraj zarząd miejski postanowił wyznaczyć dla urzędników miejskich odpoczynek w soboty od dn. 1 maja do 1 września. W dnie te ratusz będzie zamknięty.

— **Powrót prezydenta miasta.** Wczoraj powrócił z Petersburga prezydent miasta, p. Djakow i rozpoczął pełnienie swych obowiązków.

— **Sprawy kanalizacyjne.** Komisya do zbadania cieczy kanalizacyjnych powiadomiła prezydenta miasta, że zdaniem jej niezbędne jest regularne dokonywanie analizy chemicznej cieczy.

— **Konfirmacya wyroków.** Dowodzący wojskami kijowskiego okręgu wojennego zatwierdził wydane przez kijowski sąd wojenno okręgowy 3 wyroki śmierci: na Iwana Trykoza, Korneliusza Szkurkę i Teodora Kalitę, skazanych za ograbienie cerkwi i napad zbrojny na duchownego Gusakowskiego we wsi Wigurowszczyna.

— Zatwierdzono wyrok w sprawie Piotra Owsiannikowa, skazanego przez kijowski sąd wojenny na dożywotnie ciężkie roboty za zabójstwo. W tejże sprawie został skazany na śmierć Aleksander Utkin.

— SZTUCZKA ZŁODZIEJSKA. Do Kijowa przybyli statkiem na zarobek F. Kowal i S. Kilczycki. Odrazu na przystani podszedł do nich jakiś człowiek, który najął ich do rozwożenia towarów z pensyą 26 rb. miesięcznie. Włościanie z chęcią przyjęli propozycyę i na żądanie swego nowego pracodawcy dali mu paszporty i 16 rb. kaucyi. Przedsiębiorca oczywiście się już nie pokazał i znikł wraz z pieniędzmi i paszportami łatwowiernych włościan.

Podczas pogrzebu d-ra Fleiszmana U. Gnatience skradziono z kieszeni zegarek wartości 40 rb.

— RABUNEK. Na rogu ul. W. Wasilkowskiej i Sowskiej dwóch rabusiów napadło na pruskiego poddanego Maksa Wenke i, zabrawszy mu 50 rb., umknęło.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. Na ul. W. Wasilkowskiej dwukonny dorożkarz przewrócił przechodzącą Idę Inderzowską, która odniosła poważne potłuczenie głowy i rąk.

— POŻAR. W domu Nr. 46 przy ul. N. Wał wybuchł pożar skutkiem zepsutego stanu kanałów dymowych. Ogień zniszczył dachy, strych i najwyższe piętro domu. Straty nie są wyjaśnione.

— UJĘCI ZŁODZIEJE. Na placu Troickim ujęto Michała Kopustyńskiego, sprzedającego rzeczy skradzione u urzędnika S. Potapenki. Ujęto złodzieja zawodowego I. Wolańskiego, który okradł p. Kichora.

— SPRZECZKA MAŁŻEŃSKA między małżonkami Żuljewami, mieszkającymi przy ul. Mieżygorskiej Nr. 51, skończyła się tem, że mąż zranił żonę nożem. Ranioną odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania M. Kowala skradziono ubranie i pieniędzy na sumę 65 rb.

Z mieszkania prof. Armaszewskiego przy ul. Puszkińskiej Nr. 37 skradziono 100 rb. Złodzieja lokaja Karpowa zaaresztowano.

W domu Nr. 28 przy ul. W. Wasilkowskiej dwaj rabusie skradli ze składu win Batejewa 16 kul bilardowych wartości 200 rb.

Z mieszkania A. Skawińskiej przy Andrzejowskim Zjeździe skradziono rzeczy na rb. 57.

Z mieszkania I. Litwinowa przy ul. Prozorowskiej Nr. 31 skradziono rzeczy na rb. 135.

— NAGŁY ZGON. W domu Nr. 19 przy ul. W. Dorogożyckiej zmarł nagle student politechniki Włodzimierz Alifanow w wieku lat 31.

— WISIELEC. W garderobie w hotelu «Kraków» przy ul. Sofijowskiej Nr. 6 powiesił się przybyły z Rygi T. Nieprejew. Nieboszczyk poszukiwał w Kijowie służby bezskutecznie i to, zdaje się, było powodem samobójstwa.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj szewc Paweł Lewczenko, mieszkający przy ul. Wwiedeńskiej Nr. 36, w celu pozbawienie siebie życia zażył amoniaku.

Desperata w stanie groźnym odwieziono w karetce «Pogotowia» do szpitala Aleksandrowskiego.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Na przystani dnieprzańskiej jeden z marynarzy wskutek nieostrożności trafił pod koła statku i odniósł ciężkie obrażenia głowy. Lekarz skonstatował pęknięcie czaszki. Rannego przewieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

— NAPAD ZBROJNY. Wczoraj, około godz. 8 wiecz. do sklepu Lewińskiego w domu Nr 23 przy ul. Niżnij Wał zbliżyło się trzech nieznanych młodych ludzi. Dwaj z nich pozostali przy drzwiach, trzeci zaś wszedł do sklepu i zażądał od gospodarza pieniędzy, grożąc rewolwerem. Widząc to, jeden z subiektów wszczął hałas. Rabuś wybiegł ze sklepu i zbiegł razem z towarzyszami.

## Z SĄDÓW.

*Sprawa sztabs-kapitana Bibikowa.*

Wczoraj kijowski sąd wojenno-okręgowy rozpatrywał sprawę sztabs-kapitana 7 parku artyleryi Swiatosława Bibikowa, oskarżonego o usiłowanie dokonania zabójstwa. Szczegóły sprawy przedstawiają się, jak następuje. D. 1 września 1908 roku Sergiusz Kartawcew, przebywający na letniem mieszkaniu w miejscowości «Darnica», gub. czernihowskiej, strzelił z okna swego mieszkania do psa, który porwał mu jakieś zapasy. Na odgłos strzału przybiegła właścicielka willi Kochaniewiczowa i w ostrej formie skarciła go za strzelanie. Kartawcew poprosił ją o nieco delikatniejsze obejście, lecz gdy nie przestawała krzyczeć, powiedział jej: «wynoś się, pani». Kochaniewiczowa powiedziała o tem swemu zięciowi, sztabs-kapitanowi Bibikowowi, który, spotkawszy Kartawcewa na werandzie, zażądał od niego przeproszenia teściowej. Kartawcew odmówił, radząc zwrócić się z tem do sądu. Bibikow jeszcze raz powtórzył swoją propozycyę i po powtórnej kategorycznej odmowie przeprosin ze strony Kartawcewa, nazwał go szubrawcem i chamem, na co otrzymał od K. policzek. Wtedy Bibikow wyciągnął z kieszeni rewolwer i dwoma strzałami zranił Kartawcewa w rękę. Ostatni rzucił się na strzelającego i po krótkiej walce wyrwał mu rewolwer, który następnie wręczył wezwanemu urzędnikowi policyi.

Oskarżony Bibikow do winy się nie przyznał, dodał przytem, iż rzeczywiście strzelał do Kartawcewa, będąc przez niego obrażonym i broniąc swego honoru. Teściowa zaś jego mówiła do Kartawcewa głosem podniesionym jedynie dlatego, że głośny wystrzał silnie przestraszył jej córkę, która karmiła dziecko.

Na zasadzie powyższych danych sztabs-kapitan Świętosław Bibikow został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem, iż dnia 1 września 1908 roku na letnisku «Darnica» umyślnie, choć bez wcześniej obmyślonego zamiaru, w celu pozbawienia życia, będąc w stanie rozdrażnienia, wywołanego obrazą czynną ze strony Sergiusza Kartawcewa, przytem nie wypadkowo, lecz wiedząc i pojmując skutki swego postępku, strzelił z rewolweru do wspomnianego Kartawcewa, zadając mu dwie rany w prawą rękę, które wywołały osłabienie funkcyi palców tej ręki, przyczem nie pozbawił życia Kartawcewa tylko dlatego, że ten ostatni wyrwał mu z rąk rewolwer. Przestępstwo to przewidziane jest art. 1455 cz. 2 kodeksu karnego.

Bronił pom. adw. przys. Skłowski. Ze strony powoda cywilnego występował adw. przys. Gładkow.

Po rozpatrzeniu sprawy sąd uznał Bibikowa winnym zadania lekkiej rany w stanie zapalczywości i rozdrażnienia i skazał na 1 miesiąc aresztu na odwachu bez ograniczenia praw oraz zasądził powództwo cywilne Kartawcewa w sumie 206 rb.

## KRONIKA POLSKA.

— **O ziemię.** Na odbytem w ostatnich dniach we Wrocławiu walnem zgromadzeniu śląskiego Związku Ewangelickiego, uchwalono rezolucyę, wzywającą ludność ewangelicką w powiatach głogowskim, kożuchowskim, sycowskim i górskim, ażeby polakom nie sprzedawała ziemi. Odezwę wydano dlatego, ponieważ w ostatnich latach polacy wykupili 70 gospodarstw niemieckich i kilka większych majątków.

Komisya kolonizacyjna nabyła majątek Wenecyę, w pow. żnińskim położony, obejmujący 932 hektarów obszaru, od dawniejszego landrata powiatu żnińskiego, v. Daviera, za 1,110,000 marek. Pisma hakatystyczne, które o tem donoszą, cieszą się bardzo z tego kupna dlatego, że w Wenecyi mieszkają sami polacy.

— **Doktorat agronomii,** zaprowadzony przed dwoma laty w wiedeńskiej szkole ziemiańskiej, osiągnął temi dniami pierwszy z polaków, p. Karol Malsburg, profesor hodowli w akademii rolniczej w Dublanach, a to na podstawie pracy swej naukowej, p. t. «Zellengrösse, als Form und Leistungsfactor der landwirtschaftlichen Haustiere» i złożonego rygorozum «maxima cum laude».

— **Organizacya robotnicza polska.** W Bochum, środowisku ruchu górniczego w Westfalii, odbył się w tygodniu ubiegłym zjazd delegatów trzech zjednoczonych polskich organizacyi robotniczych, a mianowicie: Zjednoczenia narodowego polskiego z siedzibą w Bochum, Związku wzajemnej pomocy robotników chrześcijańskich z siedzibą w Bytomiu i polskiego Związku zawodowego z siedzibą w Poznaniu. Na miejsce zjazdu wybrano Bochum, ponieważ polski ruch robotniczy jest najsilniejszy na zachodzie niemieckim i tam istnieje najsilniejsza organizacya polska. Bochumski związek robotniczy był też reprezentowany na zjeździe przez 87, śląski 15, a poznański przez 13 delegatów.

Wynikiem pięciodniowych obrad w Bohum jest ostateczne zatwierdzenie połączenia się trzech polskich organizacyi zawodowych i utworzenie organizacyi, która obejmuje 56,000 członków czynnych, jest więc najsilniejszą organizacyą polską w Prusiech. Siedzibą głównego zarządu związku pozostał Bochum. Utworzono jednak w uwzględnieniu faktycznych stosunków i potrzeb trzy samodzielne oddziały zawodowe: górniczy z kierownictwem w Westfalii, hutniczy z kierownictwem na Górnym Śląsku, oraz wydział innych robotników z kierownictwem w Poznaniu.

— **Bursa dla młodzieży rękodzielniczej i handlowej.** W niedzielę ubiegłą poświęcono i otwarto w Krakowie Bursę dla młodzieży rękodzielniczej i handlowej imienia Andrzeja hr. Potockiego. Otwarta Bursa krakowska jest pierwszą taką instytucyą w kraju, a wślad za nią mają powstać w innych miastach takie Bursy, stosownie do zamiaru i planu, zakreślonego sobie przez specyalny komitet, jaki dla akcyi tej utworzył się w Krakowie z p. Janem Götz-Okocimskim na czele.

— **Pożar w Borysławiu** trwa — jak donoszą — dalej. Pali się ogółem 8 szybów («Nafta Nr. II», «Alfred», «Wilno II», «Premier», «Walter», «Ropa», pruski szyb «Bergöhl» i «Dembowski»). Akcya ratunkowa równa jest zeru.

— **Centralne Towarzystwo rolnicze w Warszawie.** We wtorek wieczorem odbyło się zebranie członków centralnego Tow. rolniczego.

Było to zebranie międzywydziałowe.

Prezydyum zawiadomiło, że zorganizowane będą na dzień 21 czerwca n. s. dwie wycieczki zbiorowe po osiem osób. Obie mają za cel zwiedzenie gospodarstw rolnych w Poznańskiem, lecz jedna dotyczy gospodarstw inwentarnych i nabiałowych, druga zaś leśnych.

Zapisy przyjmuje kancelarya. Dla biorących udział w wycieczkach wyjednano pasporty ulgowe.

Następnie przewodniczący Seweryn ks. Czetwertyński oddał głos p. Jerzemu Gościckiemu, który wygłosił obszerny referat w sprawie organizacyi najniższych jednostek samorządu ziemskiego.

Drugi referat, również obszerny, wygłosił Jerzy hr. Morsztyn, przedstawiając ostatnie wyniki badań naukowych nad uprawą roli i nawożeniem.

— **Zapis na cele naukowe.** W kancelaryi regenta Wasiutyńskiego w Warszawie d-r chemii bar. Lesser i mec. Osuchowski zdeponowali 52,000 rubli. Odsetki od 50,000 rubli mają być używane na cele pracowni naukowej przy Towarzystwie lekarskiem; 2,000 rubli ma być użyte jednorazowo na ten sam cel. Cała zaś suma przeznaczona jest na instytut doświadczalny, który z czasem ma być otwarty w Warszawie.

— **Siczyński.** Zażalenie nieważności przeciw wyrokowi na Siczyńskiego wniesiono przez kancelaryę d-ra Kostii Lewickiego do najwyższego trybunału w Wiedniu, jako sądu kasacyjnego. Zażalenie to wylicza pięć punktów, z których powodu wyrok, wydany na Siczyńskiego, ma być zniesiony.

— **Wykopalisko.** Na terenie, należącym do młyna w Kowanówku, pod Obornikami w Poznańskiem, natrafiono przy kopaniu żwiru na skamieniały szkielet nosorożca w głębokości 5 metrów. Prócz tego znaleziono dwa szkielety ludzkie. Szkielet nosorożca ofiarowano muzeum ces. Fryderyka w Poznaniu.

# POKŁOSIE.

—o—

### W maju... przed 50-ciu laty.

„Kuryer Warszawski“ przypomina własny swój numer z przed lat — pięćdziesięciu.

Pod datą z maja 1859 r. czytamy:

„Wczoraj obchodziliśmy drugi maja... śniegiem! Spadł on około godziny 9-ej rano, ale z taką lekkością, jakby wstydził się zjawienia się swego w tak niewłaściwą porę...“

Ten „zawstydzony śnieg“ ma jednak swoją tradycyę...

Mimo to stało się zadość i innej tradycyi, a mianowicie święcenia „majówki“.

„Jak corocznie, tak i wczoraj — czytamy na pożółkłej karcie — dzień pierwszy maja, znany pod nazwą majówki, wyciągnął od rana mnóstwo mieszkańców miasta poza obręb Warszawy; a chociaż ranek nie odznaczał się zbytecznem ciepłem, zawsze jednak do pogodnych należał. Tem więcej też używano tej majówki, że przypadała ona w niedzielę, czyli w swobodny dzień od pracy. Niejeden przeto oparł się aż o Kaskadę, a byli i tacy, co pociągnęli ku Czerniakowu, a nawet aż do Wilanowa, już pieszo, już na brykach, już konno, by uczynić zadość odwiecznemu zwyczajowi“.

Z wymienionych miejscowości „Kaskada“ na przepysznej drodze bielańskiej należy już do przeszłości.

Ogród Saski w przewidywaniu coraz liczniejszej frekwencyi „uposażony był w znaczną liczbę ławek“, które rozstawiono w alei głównej oraz bocznych.

Gdybyśmy chcieli uprzytomnić sobie spółczesnych „spacerowiczów“, a zwłaszcza panie, krążące po Saskim ogrodzie, ujrzelibyśmy przedewszystkiem — bajecznie wydęte suknie i kapelusze „ze słomy florenckiej“. To okres panowania krynoliny, która rozciągała swoje prawa (przez słuszną analogię) nawet na parasolki. „Najmodniejsze na tegoroczne lato w Paryżu są parasolki *ombrelles crinoline*...“

W godzinach popołudniowych (o 5 ej i 6-ej) czekały ówczesnych warszawian koncerty w ogrodzie Ohma za rogatką wolską, gdzie grywała orkiestra p. Brauna, i w Dolinie Szwajcarskiej z orkiestrą p. Bacha.

Jakkolwiek „śnieg“ zamącił nastrój majowy, niemniej „chłodzono“ się napojami, gdyż znajdujemy o nich liczne wzmianki w ogłoszeniach. Nie mówiąc już o piwie w tak zw. „bawarjach“ W ogrodzie spacerowym Foksal popisywało się towarzystwo p. Kleinschmidta z „humorystycznymi śpiewami“ — kabaret zatem nie nowość! — i „orkiestra trębaczy“, głośna ówczesna cukiernia Grohnerta zalecała „napój majowy“ (Majtrank) z „Mozelwajnu“, jako napój odświeżający, a zarazem „doświadczony środek przeciw wszelkim cierpieniom hemoroidalnym“, i handel p. J. Stoczkiewicza przy ulicy Miodowej „prawdziwy francuski jabłecznik, bardzo zdrowy“.

Naturalnie niepodobna opuścić i teatru. Grano tedy w dniu 2-im maja 1859 roku w teatrze Rozmaitości „Szlachectwo duszy“, przyczem „wywoływano panią Ziemińską i pannę Dutkiewicz po 4-kroć, pp. Żółkowskiego 7 kroć, Rychtera, Stolpego po 4-kroć i Wilkoszewskiego“.

Jakkolwiek nie należy to do wiadomości czysto „majowych“, jednakże warto zanotować, że w dniu 2-im maja 1859 r. zaczęła wychodzić w Warszawie nakładem braci Hindemith gazeta niemiecka „Warschauer Zeitung“. Gazeta stawiała sobie założenia sympatyczne, jak: zaznajamianie niemców z literaturą polską, popieranie przemysłu krajowego i t. p., to też istniała bardzo krótko.

„Majowy“ iście nastrój powinny wzbudzić wśród tegoczesnych lokatorów następujące ogłoszenia: „5 pokojów, ze śpiżarką, kuchnią i ogródkiem za 3,500 złp. rocznie (480 rb.)“, albo: dwa pokoje, kuchnia, piwnica i drwalnia „za 90 rubli rocznie“ i t. p.

A w polityce? Najświeższa wiadomość z Paryża z dnia 27-go kwietnia (wiadomości nie szły wtedy tak, jak dzisiaj) donosi: „Cesarz francuzów na mocy traktatu, zawartego z królem Wiktorem Emanuelem, śpieszy na pomoc Sardynii“...

Tyle „Kuryer“...?

— — — — — — — — — —

I my w bieżącym maju zbytku ciepła nie mamy...

Natomiast w kwestyi mieszkaniowej słychać skwierczenie ciał lokatorskich, które płoną na stosach, wciąż podsycanych potężnemi wiązkami „nowych“ cen...

W sferze mody niewieściej, niezmierzone szerokości u dołu przelokowały się na szczyt głowy i utworzyły krynolinowej miary kapelusze.

A w polityce, przy pozornym chłodzie, unoszą się nieuchwytne widma iście podzwrotnikowych pożarów...

**edw.**

# Telegramy.

—)o(—

(*Od korespondentów własnych*).

### Delegacya gubernii „zachodnich“.

**Petersburg.** — Przybyła delegacya od 9 gubernii zachodnich, składająca się z 39 osób; w delegacyi uczestniczy 4 duchownych i kijowski profesor Czernow. Kiedy delegacya uzyska audyencyę niewiadomo. Poruszy ona na audyencyi kwestyę wyodrębnienia Chełmszczyzny i zmiany ordynacyi wyborczej do Rady Państwa.

### Gen.-gubernatorstwo kijowskie.

**Petersburg.** — Oczekiwany jest przyjazd do Petersburga Trepowa, który ma uczestniczyć w naradzie gabinetu ministrów w kwestyi zniesienia gen.-gubernatorstwa kijowskiego.

### Sprawy parlamentarne.

**Petersburg.** — Krążą pogłoski, że Stołypin w rozmowie z leaderami paździenikowców zaznaczył, iż sytuacya jest niepewną i z tego powodu postanowiono nie wnosić do Dumy większych projektów prawa.

**Petersburg.** — Kadeci złożyli Chomiakowowi wniosek o przyśpieszeniu rozważania projektu prawa o zmianie art. 10 przepisów o Dumie, z czem jest związana kwestya przywrócenia Kolubakinowi godności poselskiej.

### Sprawa Łopuchina.

**Petersburg.** — Wśród publiczności obecni są brat, żona i córka Łopuchina.

Warwarin odczytuje zapytania: „Czy winien jest Łopuchin tego, iż wiedząc o istnieniu stowarzyszenia występnego, mającego za cel swój obalenie ustanowionego przez prawa zasadnicze ustroju państwowego, przyjął udział w tem stowarzyszeniu, obcował z jego członkami i zdradził przed nimi tajemnicę służbową, powiadomiwszy ich, że Azew za pieniądze informował rząd o działalności i planach stowarzyszenia, przez co Łopuchin usunął przeszkody na drodze występnej działalności stowarzyszenia i wyświadczył mu prawdziwą przysługę“.

Prokurator zrzeka się słowa.

Passower dowodzi, że zapytanie jest sformułowane nieprawidłowo, ponieważ w niem jest mowa o przyjmowaniu udziału w stowarzyszeniu występnem, co nie jest zgodne z aktem oskarżenia i z danemi śledztwa. Łopuchin, zdradziwszy Azewa, uniemożliwił innym uczestniczenie w tem stowarzyszeniu i doprowadził stowarzyszenie do zaniku.

W końcu obrońca żąda dołączenia zapytania, czy Łopuchin winien jest wykroczenia przewidzianego w art. 423 kodeksu karnego.

„Jeżeli żądanie to nie zostanie uwzględnione — kończy Passower — będziemy uważali siebie za pokrzywdzonych, a prawo za pogwałcone“.

Prokurator powstaje przeciw żądaniu obrońcy i powtórnie twierdzi, że uczestnictwo Łopuchina w stowarzyszeniu występnem jest dowiedzione, ponieważ sprzyjał on celom tego stowarzyszenia.

Passower powtarza swoje żądanie.

Sąd wychodzi na naradę, która trwa 45 minut.

Po wznowieniu sesyi Warwarin oznajmia, że redakcya zapytania uznana jest za prawidłową, ponieważ sąd ma prawo korzystać nietylko z danych aktu oskarżenia, lecz także z materyałów śledztwa sądowego, a także z danych, otrzymanych podczas rozpraw sądowych, jeśli takowe dopełniają dane, pozyskane przez śledztwo. Żądania Passowera nie uwzględniono.

Sąd wychodzi dla sformułowania wyroku.

Publiczność wyprowadzają z sali posiedzeń, Łopuchina zaś — do więzienia.

Krewni otrzymują pozwolenie na odwiedzenie oskarżonego w więzieniu.

Około godziny 3 publiczność wpuszczono znów do sali. Wprowadzają Łopuchina.

Panuje grobowa cisza.

Warwarin drżącym głosem, połykając wyrazy, odczytuje wyrok.

Łopuchin został uznany za winnego wykroczenia przewidzianego w punkcie 1 i 3 art. 102 i skazany na 5 lat ciężkich robót.

Wyrok w formie ostatecznej ma być ogłoszony dziś.

W sali panuje nastrój przygnębiony.

Łopuchin silnie wzburzony prosi o wydanie Passowerowi wyroku dla złożenia skargi kasacyjnej, a także o uwolnienie go na porękę albo za kaucyą, dla zlikwidowania spraw majątkowych. Zaznacza przytem, że nie zamierza uciec przed karą, oświadczając: „Dla mie katorga będzie lżejszą niż życie poza obrębem Rosyi. Prócz tego kaucyę wniosą osoby obce, a wobec takich warunków ucieczka znaczyłaby toż samo co kradzież“.

Prokurator wypowiada się przeciw uczynieniu zadość prośbie Łopuchina.

Sąd wychodzi na naradę.

Do Łopuchina podchodzą krewni.

Komisarz ogłasza, że posiedzenie zamknięto.

Publiczność opuszcza salę. Pozostaje tylko Łopuchin, strzeżony przez żandarmów.

Po upływie godziny Łopuchinowi oznajmiono, że prośba jego o uwolnieniu za kaucyą nie może być uwzględniona, poczem odprowadzono go do więzienia.

W kuluarach sądu krążą pogłoski, że kara zostanie zmniejszona.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

## Duma Państwowa.

### Posiedzenie Dumy z dnia 30-go kwietnia.

103 posiedzenie Dumy otwarto o g. 11 m. 19 pod przewodnictwem ks. Wołkońskiego.

Przewodniczący oświadcza, że sekretarz stanu zawiadomił prezydenta Dumy, że przyjęty przez Radę i Dumę projekt prawa o ustanowieniu etatu generalnego sztabu marynarki i o wyasygnowaniu funduszów na jego utrzymanie nie uzyskał sankcyi Najwyższej i zwrócony został dn. 25 kwietnia z własnoręcznym podpisem Jego Cesarskiej Mości z napisem „nie zatwierdzam“.

Na porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad projektem prawa o wyznaczeniu kredytu na nauczanie religii uczniów-muzułmanów w orenburskiem seminaryum nauczycielskiem.

Po przemówieniach Chasmamedowa, Anrepa, Sazonowicza, Dziubińskiego i Puryszkiewicza zabiera głos Niekrasow i oświadcza w imieniu frakcyi wolności ludu, że frakcya będzie popierała projekt prawa z poprawką muzułmanów, uważając, że obecna polityka rusyfikacyjna rządu nie może trwać nadal (oklaski na lewicy).

Berezowski 2-gi oświadcza, że frakcya prawicy będzie głosowała za projektem prawa, lecz bez poprawki muzułmanów, popieranej przez kadetów, ponieważ zdaniem frakcyi prawicy, rosyjska szkoła państwowa powinna być rosyjską, a muzułmanie, polacy, czukcze i kamczadali mogą otwierać szkoły z własnych funduszów.

Anrep oświadcza, że frakcya październikowców będzie głosowała za projektem prawa, ponieważ frakcya uważa, że obowiązkiem państwa jest wyciągnąć rękę pomocy dla uwzględnienia potrzeb narodowych tej lub innej narodowości.

Po przemówieniach Sazonowicza, Maksudowa i Berezowskiego przyjęto projekt prawa w całości i przekazano komisyi redakcyjnej.

Następnie przyjęto szereg drobnych projektów prawa, pomiędzy innymi projekt prawa o wprowadzeniu wykładów języka polskiego i praktycznej lekcyi arytmetyki w języku polskim w niektórych seminaryach nauczycielskich w Królestwie Polskiem.

Następnie o g. 12 m. 55 ogłoszono przerwę.

Po wznowieniu posiedzenia Duma uznaje za nagłe, przyjmuje i przekazuje komisyi redakcyjnej 9 drobnych projektów prawa.

Duma przechodzi do rozważania projektu prawa o utworzeniu urzędu wicedyrektora kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego.

Kuzniecow w imieniu frakcyi s.d. wypowiada się przeciw projektowi prawa, zaznaczając, że nie należy wzmacniać administracyi warszawskiej, lecz naznaczyć rewizyę senatorską nad katami („wieszatielami“).

Prezydent przerywa mówcy.

Projekt prawa przyjęto.

Koczubej referuje projekt prawa o kredycie na zapomogę miastom na utrzymanie policyi.

Pietrow (3-ci) dowodzi, że istniejące obecnie etaty policyi są zbyt liczne i obciążają niepotrzebnie budżety miast, wypowiada się przeciw projektowi prawa.

Sinadino wnosi formułę przejścia, w której Duma wyraża za pożądane pomiędzy innemi, aby wydatki na utrzymanie policyi były przystosowane do sprawności podatkowej ludności miejskiej i nie obciążały zbytecznie budżetów miast.

Sołtuz przyłącza się do formuły Sinadino.

Timoszkin, oponując Pietrowowi (3-mu), uważa, że zwiększenie etatów policyi potrzebne jest nie dla spokojnych mieszkańców miast, lecz dla organizacyi lewicowych, a dlatego uważa za najbardziej celowe specyalne opodatkowanie wszystkich „przestępców“, t. j. s.-d., trudowików i kadetów, dla walki z którymi właśnie potrzebną jest policya. (Ogólny śmiech).

Antonow wyjaśnia Pietrowowi (3-mu), że zwiększenie wydatku na utrzymanie policyi wywołane jest zwiększeniem pensyi niższym urzędnikom policyi, przeciw czemu trudno jest powstawać.

Referent w imieniu komisyi przyłącza się do formuły Sinadino.

Balotowaniem projekt prawa i formułę Sinadino przyjęto.

Bez dyskusyi przyjęto projekt prawa o utworzeniu dodatkowych urzędów lekarzy powiatowych w pow. osińskim gub. permskiej, w pow. sarapulskim gub. wiackiej, w pow. nowouzienskim gub. samarskiej, w powiatach chersońskim i elizawetgradzkim.

Skoropadski referuje opinię komisyi wniosków prawodawczych, która proponuje odrzucić projekt prawa o zwiększeniu pensyi starszemu lekarzowi gradonaczalstwa sewastopolskiego.

Kapustin oponuje przeciw odrzuceniu tego projektu prawa.

Wiceminister spraw wewnętrznych senator Kryżanowski zaznacza, że odrzucenie tego projektu prawa uniemożliwiłoby stopniowe wprowadzanie ulepszeń, mających na celu poprawienie bytu personelu lekarskiego.

Przeprowadzenie zaś tej reformy w szerszym zakresie wymagałoby milionów rubli i z tego powodu ministerstwo stara się wprowadzać ulepszenia stopniowo.

Po przemówieniu Antonowa, który oświadcza, że ministerstwo powinno wnosić nie drobne, lecz ogólne projekty prawa, balotowaniem projekt prawa odrzucono.

Po przyjęciu bez dyskusyi jeszcze trzech drobnych projektów prawa o godzinie 4-ej posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie o godzinie 9-ej wieczorem.

**Warszawa.** — Wyjechał do Petersburga naczelnik kraju gen.-gubernator Skałon.

**Tyflis.** — Konsul perski opublikował dekret szacha o wprowadzeniu w Persyi zupełnej konstytucyi, spis nowomianowanych ministrów, a również dekret o amnestyi. Później konsul proponował wszystkim, którzy wyemigrowali z Persyi na Kaukaz, aby spokojnie i bez żadnej obawy powrócili do ojczyzny.

**Tyflis.** — W Eczmiadzinie zaaresztowano rektora akademii Berjana. W Eczmiadzinie, Achałcychu i innych miastach nastąpiło wiele aresztowań ormian. Aresztowania te mają mieć związek ze sprawą partyi dasznakcutiun.

### Wyrok w sprawie Łopuchina.

**Petersburg.** — Około godz. 3-ej po południu zapadł wyrok w sprawie Łopuchina. Łopuchin uznany został za winnego wykroczeń przewidzianych w punkcie 1-m i 3-m art. 102 kodeksu karnego i skazany na zesłanie do katorgi na 5 lat. Wyrok ten będzie złożony do uznania Jego Cesarskiej Mości. W ostatecznej formie wyrok będzie ogłoszony jutro.

**Berlin.** — Do gazet berlińskich donoszą z Rzymu, że koło wejścia do portu w Brindizi kontrtorpedowiec włoski „Nembo“ zderzył się z yachtem cesarskim „Hohenzollern“. „Nembo“ został uszkodzony.

**Paryż.** — We wszystkich filiach pocztowych dziś zrana było tyle samo urzędników, co i wczoraj. W Lyon stawili się do pracy wszyscy. W Bordeaux sytuacya cokolwiek się polepszyła. Prawie wszyscy telegrafiści znów stawili się do pracy.

**Straszburg.** — Podczas obrad komitetu prowincyonalnego nad wnioskiem o wprowadzeniu obowiązkowego wykładu języka francuskiego we wszystkich szkołach ludowych Alzacyi i Lotaryngii sekretarz stanu Zorn oznajmił w imieniu rządu, że rząd uznaje potrzebę zaprowadzenia nauki języka francuskiego w szkołach ludowych, znajdujących się w obrębie pasa pogranicznego, pomimo że w szkołach ludowych po stronie francuskiej język niemiecki nie jest wykładany. Rząd niemiecki nie uznaje jednak za właściwe uważać całej Alzacyi i Lotaryngii za prowincyę pograniczną i nie widzi potrzeby zaprowadzenia nauki jezyka francuskiego w całej prowincyi; dlatego stanowczo sprzeciwia się popierać wprowadzenie nauczania tego języka do szkoły ludowej na terytoryum, gdzie przeważa język niemiecki. Wnioski zostały przesłane do komisyi specyalnej.

**Aleksandretta.** — Krążownik „Hamburg“ otrzymał rozkaz udania się niezwłocznie do Beirut, Kajfy i Jaffy.

**Wiedeń.** — Wczoraj wieczorem powrócił z Budapesztu cesarz Franciszek-Józef.

**Bruksela.** — Jak donoszą gazety, wieczorem dnia 28 kwietnia w Leoben, po ukończeniu uroczystości jubileuszowej uniwersytetu doszło do bójki między studentami wallonami i flamandczykami. Policya podczas uśmierzania awanturników zmuszona była użyć broni. Kilku ludzi ciężko raniono. Zmarł rosyjski konsul generalny Hanzen.

**Teheran.** — Nacyonaliści twierdzą, że nie potrzebną jest nowa ordynacya wyborcza i żądają ponownego zwołania medżylisu w składzie poprzednim. Ukazały się proklamacye, nawołujące do zamordowania szacha, do ukarania śmiercią mułłów i dworzan oraz do zemsty za ofiary. Dnia 10 lipca mają się zebrać znów endżumeny. Agitatorzy nawołują do nieufania szachowi i żądają wydalenia Bogadur Dzenga.

**Dżulfa.** — Przyjezdni z Tabrisu i wschodniego wybrzeża jeziora Urmijskiego przywożą groźne wiadomości o Urmii.

Miasto od półtora miesiąca ma zupełnie odciętą komunikacyę.

**Wiedeń.** — Komisya parlamentarna do spraw Bośnii w dalszym ciągu obradowała nad przywilejami banku rolnego w Bośnii. Minister-prezydent Bienerth oznajmił, że rząd austryacki bierze na siebie odpowiedzialność za zajęte w tej sprawie stanowisko, lecz nie bierze odpowiedzialności za działalność ministra wspólnego skarbu Buriana. Bienerth niejednokrotnie oznajmiał Burianowi, że, jego zdaniem, nie może oczekiwać poparcia, ponieważ w działaniu swem nie brał pod uwagę interesów Austryi. Bienerth wykazał pewność gwarancyi oraz zapewnił, że w przyszłości przestrzegać będzie, aby rząd austryacki wywierał swój prawny wpływ na zarząd Bośnii i Hercegowiny. Socyalista chrześcijański, poseł Bielohlawek, zaproponował, aby wyrazić Burianowi votum nieufności.

**Brindizi.** — Zaraz po przybyciu niemieckiej pary cesarskiej złożyli jej wizytę król i królowa włoska. Następnie przedstawiły się miejscowe władze wojskowe i cywilne i oficerowie marynarki. W południe na pancerniku „Wiktor Emanuel“ odbyło się śniadanie, na którem monarchowie wymienili toasty i pili za pomyślność krajów związanych trójprzymierzem, będącym przez trzy dziesiątki lat ostoją pokoju. O godzinie czwartej włoska para królewska wraz ze świtą piła herbatę na jachcie niemieckim. O godzinie 5-ej para niemiecka odjechała do Pola.

**Paryż.** — Wczoraj w dzień liczba strajkujących urzędników nie zwiększyła się. Główny telegraf w ciągu dnia był obsługiwany normalnie, podobnież i telefon funkcyonował jak zazwyczaj. Nie było żadnego powodu do interwencyi administracyi. Uważają, że strajk się zupełnie nie udał. Wielu urzędników pocztowych oświadczyło, że nie przyłączą się do ruchu z powodu związanych z nim politycznych tendencyi.

Według oświadczenia Simyana, o g. 5 po południu dn. 29 kwietnia z 12 tys. urzędników nie stawiło się na służbę 465. Wczorajsze posiedzenie rady ministrów postanowiło zalecić Barthou uwolnić 221 urzędników pocztowych. Według słów Barthou praca na pocztach idzie normalnym trybem.

Podczas wymiany zdań członków gabinetu w sprawie statutu urzędników minister sprawiedliwości Briand oświadczył, że przedstawi w sobotę gabinetowi projekt, który w poniedziałek będzie przekazany do komisyi izby posłów. Około 6,000 urzędników pocztowych urządziło wieczorem zebranie. To ostatnie powzięło rezolucyę, w której wskazano, że uczestnicy zebrania postanowili uzyskać siłą odmawiane im prawa. Zebranie wyraziło solidarność ze strajkiem i zobowiązało się zrobić wszystko, co od niego zależy, dla zapewnienia powodzenia ruchowi.

W nocy odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego partyi radykalnej i socyalistycznej. Powzięto rezolucyę potępiającą strajk, lecz zalecającą posłom z partyi socyalistycznej podkreślić w interpelacyi, że w sprawie polityki ogólnej partya wyrzeka się wszelkiej solidarności z gabinetem, którego metody rządzenia stoją w sprzeczności z tradycyami partyi.

## Giełda.

**Petersburg**, 30 kwietnia.

| | |
|---|---|
| 4% Państwowa renta | 85 7/8 |
| 4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem. | 84 1/4 |
| 5% pożyczk prem. 1864 r. | 403 |
| " " 1866 r. | 308 |
| 5% obl. prem. Szlach. Banku | 274 1/2 |
| Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc. | 365 |
| " Petersb. Dyskont.-Pożyczk. | — |
| " Rosyjsk. dla Handlu Zew. | 354 |
| " T-a Odlewni stali „Sormowo“ | 111 |
| " Briansk. Relsk. Fab. | 106 |
| " Putiłowsk. | 87 1/2 |
| " Bakińsk. T-a Naftow. | 310 |
| " Naft. T-a Br. Nobel | — |
| " Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko. | 133 3/4 |
| " Petersb. Prywat. i Komm. | 85 |
| " 1-go T-a Żegl. po Dnieprze | — |
| " 2-go " " " | — |
| " „Hartman“ | 206 |
| 5% Pożyczka 1905 r. | 99 3/4 |
| 5% " 1906 r. | 99 5/8 |
| 5% świadectwa włościańskie | 95 1/8 |
| 5% Pożyczka 1908 r. | 99 3/8 |
| 4 1/2% pożyczka 1909 r. | 94 1/8 |

Usposobienie z papierami dywidendowymi małoczynne; z walorami i hypotecznymi mocne i ożywione; z premiówkami bez zmian.

# Z ostatniej chwili.

(Od korespondentów własnych).

### Wieczorne posiedzenie Dumy z dnia 30 kwietnia.

**Petersburg.** — Duma rozważa interpelacyę o sytuacyi robotników fabryk tagilskich, którzy wobec przewidywanego zmniejszenia produkcyi lub zamknięcia fabryk pozostaną bez pracy.

Z dwóch wniesionych formuł przyjęto większością 79 głosów przeciw 74 formułę, wniesioną w imieniu k.-d. przez Stepanowa, poczem posiedzenie zamknięto.

# Z Wilna.

—o—

*25-go kwietnia.*

Odbyło się w tych dniach doroczne zebranie Towarzystwa Ochrony Kobiet, na którem dowiedzieliśmy się, że działalność jego polegała na: 1) prowadzeniu biura informacyjnego dla kobiet szukających pracy lub potrzebujących pomocy. 2) prowadzeniu przytułku (dla 8-iu osób) i 3) prowadzeniu szwalni. W stosunku do działalności podobnych Towarzystw, w innych miastach naszych, a szczególniej zagranicą, działalność wileńskiego towarzystwa jest nadzwyczaj skromną.

Dla zaradzenia szerzącej się wśród dzieci demoralizacyi Koło Równouprawnienia Kobiet chciało podać do gubernatora petycyę, by dzieci nie przyjmowano na nocną służbę do piwiarni, restauracyi itp., ale okazało się, że prawo rosyjskie nie uwzględnia potrzeby roztaczania opieki nad małoletniemi.

Opracowano i złożono gubernatorowi do zatwierdzenia „Ustawę Towarzystwa elementarnego nauczania" wśród wszystkich warstw społeczeństwa polskiego.

W Wilnie oświatowego Towarzystwa obecnie żadnego nie mamy, więc zalegalizowanie nauczania elementarnego byłoby bardzo pożądane.

Wśród nauczycieli ludowych wileńskiego okręgu naukowego powstał projekt zorganizowania udziałowego towarzystwa pszczelarskiego z kursem praktycznych wykładów tego działu gospodarstwa. Inicyatorowie chcą te kursy otworzyć w Mołodecznie lub w Wilejce, okolicach, bogatych w urozmaiconą roślinność.

Szkoła ogrodnicza w Wilnie ma powstać w krótkim czasie, rada miejska daje pod szkołę plac i asygnuje 1,000 rb. rocznej zapomogi. Departament rolnictwa daje zezwolenie na szkołę pod warunkiem, że kontrakt będzie zawarty na czas dłuższy i nie z kierownikiem przyszłej szkoły, a z Tow. pomologicznem. Bodaj, że ta szkoła będzie miała najważniejsze znaczenie w krajowej gospodarce przemysłowej. Ogrodnictwo u nas nietylko z wielu innych względów, ale i dla braku wykwalifikowanych miejscowych ogrodników, rozwinąć się nie mogło. Sprawie tej, spodziewać się należy, da silny impuls wystawa, której zadaniem jest: 1) zilustrować w okazach i towarach przemysł krajowy w dziedzinie warzywnictwa i ogrodnictwa; 2) zaznajomić z przetworami owoców i warzyw i sposobami ich wykonania, oraz z ulepszonym sposobem opakowania owoców i warzyw; 3) nawiązać i utrwalić stosunki pomiędzy konsumentami i handlującymi a wytwórcami i ułatwić zbyt; dążyć do możliwego rozwinięcia bezpośredniego zbytu wytworów warzywnictwa i ogrodnictwa przez sprzedawanie ich na wystawie.

Jak się dowiadujemy, Cesarskie Tow. techniczne ma wkrótce zwołać do Wilna zjazd przedstawicieli drobnego przemysłu z gub. wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i witebskiej w celu zebrania wiadomości o drobnym przemyśle i znalezienia środków do jego podniesienia.

Donoszą nam też, że prezes towarzystwa galicyjsko-rosyjskiego, hr. W. Bobrinskij, ma zamiar otworzyć oddział tego Towarzystwa w Wilnie.

Po kilku zgasłych poprzednikach ukazał się nowy rosyjski organ białostocki „Nowe Siły" i nawołuje szerszy ogół do wspólnej pracy dla utrzymania przy życiu—organu, który obiecuje być „bezpartyjnym, bezstronnym, szanować narodowość każdą, w każdym szanować człowieka".

W obrębie wileńskiego okręgu naukowego istnieje pięć seminaryów nauczycielskich. W czerwcu otworzone będzie szóste w gub. mohylowskiej w Rohaczewie. Do seminaryów są przyjmowani tylko prawosławni. Do seminaryum nauczycielskiego w Poniewieżu mogą być przyjmowani i nie prawosławni—białorusini i litwini, po otrzymaniu pozwolenia od ministra oświaty, ale liczba ich nie może przewyższać trzeciej części ogólnej liczby wstępujących. Kurs nauk czteroletni.

W Grodnie od 19 do 23 maja na sesyi wyjazdowej wileńska izba sądowa rozpatrywać będzie szereg spraw politycznych. Sprawy księży Borodzica i Sperskiego, oskarżonych o podburzanie ludności przeciw władzom i obrazę wiary prawosławnej, przeniesiono do Grodna dlatego, że w sprawach tyczących się religii prawosławnej sędziowie i przedstawiciele stanów muszą być prawosławni, a w gub. wileńskiej niema ani jednego prawosławnego prezydenta miasta.

W Wilejce na kadencyi sądu okręgowego rozpatrywano sprawę proboszcza parafianowskiego, księdza Romanowskiego, pociągniętego do odpowiedzialności za to, że na mocy rozporządzenia biskupa, zapisał do ksiąg parafialnych, wyspowiadał i ochrzcił dziecko kobiety, nie mającej skończonych 21 lat. Ponieważ raz już sądzony był w takiej sprawie, więc groziła mu kara 600 rb. i usunięcie od obowiązków na lat 2. Dzięki obronie adwokata Krzyżanowskiego wyrok złagodzono do 25 rb. kary i 3-ch miesięcznego usunięcia od pełnienia obowiązków.

Proboszcz klecki ks. Harasimowicz pociągnięty został do odpowiedzialności karnej za danie ślubu dwom „prawosławnym" małoletnim włościankom, wychodzącym za mąż za katolików.

Włościanki w chwili ślubu były już katoliczkami, jak to stwierdza akt oskarżenia.

Były poseł miński, p. Roman Skirmunt, skazany został przez sąd okręgowy na karę 5 ciu rubli za tajne nauczanie prywatne w majątku Porzecze, w pow. pińskim.

Założone w Mińsku „Towarzystwo Miłości Bliźniego" ma zakres działania bardzo szeroki, ale to wszystko jeszcze w projekcie.

Jeden z inicyatorów opracował szerokie plany, kładąc główny nacisk na walkę z nędzą i żebractwem i zapobieganie temu przez stworzenie domu zarobkowego, mającego działać w kilku kierunkach: 1) zapewniać pracę robotnikom potrzebującym jej, 2) ułatwiać robotnikom zaopatrywanie się w tanią odzież i inne artykuły w sklepie domu zarobkowego, 3) dawać dochód instytucyi i tym sposobem umożliwiać jej rozwój.

Piękne plany okazały się niemożliwymi do zrealizowania, więc zabrano się do łatwiejszej działalności, a mianowicie założenia „giełdy pracy".

Taka „giełda" istniała w Wilnie, ale została już zamknięta, może więc Towarzystwo mińskie zdoła stworzyć coś istotnie praktycznego, bo Wilno tego nie potrafiło i nasze „Towarzystwo opieki miejskiej nad biednymi", mające również zwalczać żebractwo, do żadnego pod tym względem rezultatu nie dochodzi.

W mińskim organie czarnosecinnym „Minskoje Słowo" ukazują się artykuły, których bezczelność przechodzi już wszelkie granice.

Z powodu znalezienia w pobliżu Zasławia trupa, który, jak się zdaje, przeleżał całą zimę, jakiś tajemniczy korespondent pisze: „W Niemczech policyi tropiącej przestępców służą psy, wyszukują one potajemne schroniska, karczmy bez patentów, fryzyernie, „kościoły, które są głównym źródłem występków". Obyśmy mieli w Zasławiu takiego psa!"

Nie wiadomo, czy podjęte przez polaków starania o ukaranie redaktora i wydawcy za obrazę uczuć religijnych odniosą jaki skutek.

**E. W.**

# Memoryał Korwin-Milewskiego.

Poseł do Rady Państwa od ziemiaństwa gub. wileńskiej, p. Hipolit Korwin-Milewski, napisał obszerny „Memoryał" w sprawie projektowanej przez prawicę zmiany ordynacyi wyborczej z Litwy i Rusi, który został wydrukowany i rozesłany wszystkim członkom Rady Państwa.

Autor z wielką dobitnością argumentów zbija projekt nowego ograniczenia praw polaków i kończy swój „Memoryał" następującemi słowami:

„Z powodu sześciu mandatów układać tak potworne prawa, wyłączać polaków ze wszystkich innych narodowości i wyznań w jakiś oddział pod kwarantanną pozostający — jest może czynem zręcznym ze względów taktycznych, lecz nie państwowym.

Korzyść, osiągnięta z zastąpienia sześciu członków Rady Państwa przez członków bardziej pożądanych, jest problematyczna. Pewnym zaś jest rezultat następujący: wywołanie waśni i nieprzyjaźni między sąsiadującymi właścicielami ziemskimi, do sąsiedztwa zmuszonymi, między którymi dotychczas nieprzyjaźni niema, z wyjątkiem chyba zaszczepionej sztucznie, i utrwalenie w społeczeństwie polskiem olbrzymiego tego kraju przekonania, że humanitarne prawa z d. 12 grudnia r. 1904, 17 kwietnia i 1 maja r. 1905 — są tylko manewrem tymczasowym: a zatem i wzbudzenie niezatartej nieufności wobec przyszłych usiłowań uspokojenia nietylko ulicy i wsi, lecz także główi serc. A usiłowania takie, nastąpią niezawodnie, ponieważ życiowa konieczność państwowa musi wziąć górę nad nastrojem tymczasowym. I oto dlaczego mniemam, że rozesłany nam projekt zmiany prawa wyborczego z zasady nie jest do przyjęcia".

# Z Tow. naukowego.

—o—

Na posiedzeniu Wydziału I d. 5 b. m. w Warszawie wygłoszono i przedyskutowano 2 referaty.

1) P. Michał Rowiński, który już przed kilknastu laty ogłosił dzieło p. t. «Uwagi o wersyfikacyi polskiej» i który pracuje obecnie nad obszerną monografią «O metryce polskiej», wygłosił referat, w którym wyłożył treściwie wyniki swoich poszukiwań w zakresie zarówno samych form metrycznych, jak ich teoryi, z uwzględnieniem rozwoju dziejowego na przestrzeń ośmiu wieków (od pieśni Bogarodzica aż do dnia dzisiejszego). Scharakteryzował przytem znamienne cechy wiersza polskiego, do których zalicza równozgłoskowość, rym i sposób rozmieszczania akcentów w zależności od średniówki i stwierdził w różnych zjawiskach mniejszy lub większy stopień swojskości. Każdy wywód autor ilustrował przykładami.

2) P. Franciszek Pułaski, którego szczęśliwej ręce zawdzięczamy już «Katechizm Brzeski» z roku 1553, oraz «Dyalog Palinura z Charonem» Biernata Lubelczyka, dokonał nowego odkrycia. Oto odszukał w bibliotece seminaryjnej w Sandomierzu nieznany druk polski, pochodzący z drukarni Hieronima Wietora w Krakowie z r. pomiędzy 1524 a 1527. Książeczka nosi tytuł: «Historya bardzo miła i wesoła czcieniu, która jest rzeczona i wypisana o szczęściu a o swej woli, a zwłaszcza o żywocie dworskim». Co do treści, książeczka ta jest przedrukiem wydanej przez p. St. Ptaszyckiego powieści p. t. «Tortury i cnoty różność», z r. 1524. Pomimo to odkrycie, dokonane przez referenta, jest ze wszech miar ważnym przyczynkiem dla historyi literatury polskiej—po pierwsze bowiem, nowe wydanie powieści świadczy o zmianach, jakim ulega nasz język literacki w pierwszej połowie XVI wieku, po drugie, okazuje się, że powieść przetłómaczono z czeskiego już w r. 1515 i że wydanie pierwsze ukazało się w r. 1522. Tekst, przedrukowany przed Ptaszyckiego, jest wydaniem drugiem, tekst odnaleziony przez referenta—trzecim. Nie dosyć na tem—przedmowa wydawcy, Wietora, dedykowana kanclerzowi Szydłowieckiemu, rzuca ciekawe światło na trudności, z jakiemi walczyli drukarze krakowscy, drukując książki polskie. Użala się mianowicie Wietor przed Szydłowieckim, jak wielkie przeciwności musi znosić, «żeby wżdy polskie księgi były, ażeby się polacy w mądrości mnożyli».

— Na posiedzeniu wydziału II d. 5 b. m., po załatwieniu całego szeregu spraw bieżących, wydział rozpoznawał i uchwalił:

1) Wyjednać w zarządzie fundusz na wydrukowanie 23 tomu cz. I Źródeł Dziejowych.

2) Wskutek przedstawienia Komisyi Antropologicznej, ze względu na wielką doniosłość badań antropologicznych nad młodzieżą szkolną, Wydział postanowił wyjednać w Zarządzie odpowiedni fundusz na nabycie narzędzi do badania, a po ich nabyciu, kierunek tą pracą poruczyć p. Stołyhwie.

3) Na wniosek Komisyi Historycznej Wydział uchwalił wydawać dodatek do Sprawozdań, p. t. «Archiwum Historyczne», którego dwa pierwsze zeszyty mają zawierać: a) Korespondencye Komisyi rządzącej z delegowanymi do Drezna w r 1807 Stanisławem Potockim i Ludwikiem Gutakowskim, odszukane i przygotowane do druku przez p. H. Konica, oraz b) Materyały do dziejów włościan w Polsce z lat 1540—1790, zebrane przez p. J. T. Baranowskiego, p. t. «Archiwum wiejskie», t. I, cz. I.

4) Następnie p. E. Majewski wygłosił referat p. t. «Fizyczna rola mowy—wibracyi w biomechanizmie D. (w cywilizacyi)». Po referacie nastąpiły rozprawy, w których oprócz referenta przyjmowali udział pp. Smolikowski, Kochanowski, W. Miklaszewski i Stołyhwo.

— Na posiedzeniu wydziału III d. 6 b. m., zostały wygłoszone komunikaty i referaty następujące:

1) P. St. Mikłaszewski—Sprawozdanie ze zjazdu międzynarodowego gleboznawców w Peszcie.

2) P. Z. Wójcicki—Organy ruchu w kwiatostanach traw.

3) P. J. J. Boguski—O drugim dwubenzylonaftalinie.

4) P. Z. Wejborg — O skaleniach tatrzańskich.

5) P. St. J. Thugutt—Mikrochemiczny dowód złożoności hydronefelitu z uwagami o pochodzeniu kamieni plewistych.

# Płaszcz Proroka.

W ostatnich tygodniach, kiedy cała Europa mówiła tylko o Abdul Hamidzie, wytworzyła się w prasie zgoła różnych anegdot i legend o «Płaszczu Proroka». Zupełnie serio telegrafowały biura, korespondencye, że na krótki czas przed detronizacyą Abdul Hamid biegał po swym pałacu ubrany w płaszcz Proroka, a to, aby uchronić się przed mordercami. W istocie jednak płaszcza tego nie mógłby sułtan ubrać na siebie nawet w największem niebezpieczeństwie, gdyż tę relikwię przechowują w skarbcu i zarzucenie jej na siebie byłoby świętokradztwem. «Zielony płaszcz Proroka» był może kiedyś zielony. Płaszcz ten liczy przeszło 1200 lat. Dziś jest czarny z lekko zielonkowym odcieniem. Płaszcz ten, przez lata błądził, wreszcie Prorok podarował go poecie Kaab Ben Sohairowi w dowód przebaczenia po jego ucieczce z Mekki. Kalif Moawia kupił tę suknię od spadkobierców Kaaba na wagę złota. Kolejno, z rąk do rąk, przeszła w posiadanie Omajadów, Abbasydów, a następnie Fatymidów w Egipcie. Po zdobyciu tego kraju przez sułtana Selima I, uwiózł on ze sobą, jako łup suknię, jakoteż chorągiew Proroka. Tak chorągiew, jak i suknię, okryte są 40 jedwabnymi pokrowcami, które zdejmują się raz na rok tylko w 15 dniu Ramazanu w obecności sułtana. Wraz z innemi relikwiami Proroka, jak zębem, chorągwią, szablą, łukiem, z mieczem i dywanikiem kalifa Abubekra i mieczami drugiego i trzeciego kalifa Omara i Osmana, przechowuje się ów święty płaszcz w «Chirkai szerifo Odassi» t. j. w sali «świętej sukni». Straż przy drzwiach tej sali pełni 40 kamerdynerów i 40 sułtańskich gwardzistów przybocznych. «Płaszcz Proroka» raz na rok całuje sułtan. Po złożeniu pocałunku, lachdor ociera miejsce, które całował sułtan, muślinową chusteczką. Następnie chusteczki te wkładają do flaszeczek w wielkim srebrnym naczyniu. Następnie, Kislar Agassi, t. j. naczelnik czarnych eunuchów, wlewa do flaszeczek wodę, którą rozdaje uczestnikom tej ceremonii. Wodę z flaszeczek, pochodzące z tej ceremonii, i książęta noszący relikwie, Wodzie przypisują moc cudowną. Między uczestników ceremonii relikwij i wstęp do Starego Seraju, rozdzielają następnie papierosy i ciasta.

# Skarby Ildizu.

Z powodu spisywania inwentarza w zamku sułtańskim Ildiz kiosku, przyszło do wykrycia przeróżnych szczegółów o niezmiernych skarbach, które się tam znajdują. W skarbcu kryły się szklane szafy, napełnione po brzegi klejnotami i perłami. Na białym aksamicie leżały trzy największe w świecie szmaragdy, mające do 15 centimetrów długości. Niektóre perły mają wielkość jaja gołębiego. Pomiędzy przedmiotami zdobytemi w czasie wojen wymienić należy tron perski, zabrany przez sułtana Selima, a wyrobiony ze złota i pokryty drogimi kamieniami. W haremie ściany marmurowe, wspaniałe dywany, zwierciadła weneckie, wyroby porcelanowe i tym podobne przedmioty miały wartość nieocenioną. Fatma, żona Abdul Aziza, wyjeżdżała powozem o srebrnych kołach i srebrnym dyszlu. Parasolka jej, o rączce wysadzanej perłami, miała frendzle z drogich kamieni, a na szczycie pręta wielki rubin.

Abdul Aziz rozdawał kosztowne upominki i był wogóle ogromnie rozrzutny, sułtan Abdul Hamid «oszczędzał», ale dla siebie. Abdul Aziz posłał Cesarzowi Rosyi biurko z herbem otomańskim, który był sporządzony z brylantów. Wszystkie ozdoby metalowe były ze złota i drogich kamieni. Dwór Abdul Hamida składał się w ostatnich latach z 12 tysięcy osób. Wymieniając niektóre działy służby, notują dzienniki, że do czyszczenia lamp było 30 służących, a do zapalania 20. W kuchni było zajętych 400 osób, a gotowaniem i podawaniem kawy dla sułtana zajmowało się wyłącznie 20 służących. Lokajów i kamerdynerów było 1,000, eunuchów 300, kobiecej służby haremowej 3,000 i t. d. Wobec tego nikt się nie dziwi, że na tyle potrzebował Ildiz samych ryb 10 ton, czyli 100 centnarów, zaś na dzień chleba 18,000 funtów. Gdy w roku 1876 rządcę skarbu na rozrzutność Abdul Aziza, stwierdzono, że zwyczajne wydatki roczne dworu sułtańskiego wynosiły 198,800,000 franków. W budżecie tym znajdowała się pozycya 65 milionów na «amatorskie» wydatki sułtana. Kuchnia pochłaniała 25 milionów; stroje, konserwy i klejnoty pochłaniały około 50 milionów. Abdul Hamid mniej wydawał, ale za to więcej chował dla siebie. Jakie zebrał «skarby», okaże dopiero inwentarz, który zaczęto spisywać. Ale inwentarz ten będzie w każdym razie bardzo niezupełny.

# Sufrażystki i kapelusze.

Sufrażystki amerykańskie dokonały niedawno napaści na parlament w Springfield w stanie Illinois. Oto krytycznego dnia w liczbie 700, a w towarzystwie dzieci wysypały w stronę gmachu parlamentarnego, aby obalić ustawę. Zgromadzeni tam prawodawcy postąpili sobie bardzo dowcipnie: nie protestowali, nie wzywali policyi, ale, jak napływała armia kobieca, usuwali się z swoich foteli i miejsc, tak, że w jednej chwili szturmujące zajęły wszystkie miejsca. Najbardziej jaskrawym przejawem były kapelusze. W parlamencie był poseł, przeciw któremu zwrócono się. Poseł zapowiedział, że wniesie ustawę, zabraniającą wystawiania i sprzedaży olbrzymich kapeluszy, wyższych nad 18 cali średnicy. Uchwalenie tej ustawy przez parlament jest prawie pewne. Powodem projektu, przyczyniającego się do zwalczania mody kapeluszy, były wypadki w Chicago. Jakkolwiek w ostatnim czasie kilka sufrażystek z przykładu poszło, na żądanie senatora, mimo wszystko zdarzyło się, że w Chicago pewien pasażer tramwajowy stracił oko wskutek nagłego obrócenia się sąsiadki w olbrzymim i nastroszonym kapeluszu.

Tak więc wkrótce żyć będziemy w okresie wojny... z kapeluszami-olbrzymami.

# Fejleton popularno-naukowy.

VII.

(Z podróży Sven Hedina. — Szybkość zwierząt.—Olbrzymy roślinne.—Bakelit. — Oświetlanie portów).

Sławny podróżnik szwedzki Swen Hedin, po powrocie z wyprawy swej do Tybetu, wygłosił w kraju i w większych miastach europejskich szereg odczytów o Tybecie.

Podajemy poniżej streszczenie jednego z tych odczytów, w których opisywał znakomity podróżnik losy swojej niezmiernie ciekawej wyprawy.

W październiku 1905 roku — mówił Swen Hedin — wyruszyłem ze Stokholmu i udałem się nad zachodnią granicę Indyi. Miasto Loh było ogniskiem, gdzie zacząłem organizować moją wyprawę. Ku końcowi sierpnia 1906 r. ruszyłem w podróż, mając zamiar przejść w poprzek cały Tybet, który jest największą wyżyną na ziemi, cztery razy większą, niż Francya, a posiada góry, dochodzące do wysokości 24,000 stóp. Pomiędzy olbrzymimi łańcuchami gór utworzyły się w ciągu wieku słone jeziora, które po części uważają tybetanie za święte.

„Wobec tak ogromnej wysokości terenu, gdy człowiek połowę atmosfery ma pod stopami, największą trudnością jest rozcieńczone powietrze, w którem zaraz musi niejako podwójnie pracować. Klimat jest nadzwyczajnie surowy i temperatura spada nieraz do 40 stopni poniżej zera, a więc powstaje zimno, w którem zamarża już rtęć. Trawa należy do rzadkości, skutkiem czego byt karawany jest wielce utrudniony. Miejscowe zwierzęta, jak woły, osły, owce, żyjące w stanie dzikim, a dalej gazelle i antylopy, wiedzą, gdzie się znajdują nieliczne pastwiska, karawana zaś pod tym względem zdana jest na łaskę przypadku. Nic też dziwnego, że na 130 zwierząt, które zabrałem na wyprawę, zginęło 124 częścią skutkiem zimna, częścią z głodu. Były dnie, gdy ginęło 5 do 9 mułów. Przez 88 dni poruszała się karawana pośród bezludnych okolic i w czasie tym nie widziała ani jednej obcej twarzy. Później dopiero spotkała grupy koczowników, od których można było kupić woły, zwane „yako". Musiały one służyć, jako zwierzęta juczne, w miejsce mułów, które zginęły.

„Z początku władze tybetańskie nie chciały mi dać pozwolenia na podróż po kraju, ale później oświadczyły niespodziewanie, że cały kraj stoi dla mnie otworem. Uczyniłem wszechstronny użytek z tego pozwolenia i powiodło mi się wykonać moje zamiary. Główny cel polegał na tem, ażeby trzy wielkie białe plamy, widniejące na mapie Tybetu, wypełnić przynajmniej w najogólniejszych zarysach. W drodze do Ngantse-tso poczyniłem najważniejsze odkrycia geograficzne, zwłaszcza co do łańcucha gór, przekroczonego w Sola, tudzież co do zawikłanego systemu rzek górnej Bramaputry. Wschodnie i zachodnie krańce owych gór były znane, ale co do środkowej ich części panowała zupełna niejasność. Powiodło mi się zbadać te góry, których najwyższy szczyt, Neynezen-Turgla, wznosi się na wysokość 7,300 metrów. Dalszą zdobyczą jest odkrycie działu wód pomiędzy Bramaputrą a Gangesem. Dotarłem do źródła górnej Bramaputry, przyczem stwierdziłem, że nie byłoby trudnem połączyć obie rzeki kanałem i górną Bramaputrę zamienić na dopływ Gangesu. Trzecią ważną zdobyczą jest odkrycie źródeł Indusu".

Naukowe wywody swoich odczytów okrasił Hedin opowiadaniami o życiu i zwyczajach mieszkańców Tybetu. Dwa razy w ciągu podróży kazano mu czemprędzej wracać, ale Hedin w przebraniu pasterza podróżował dalej, narażając się na niebezpieczeństwo życia w razie poznania. Przebywszy łańcuch gór transhimalajskich, zwrócił się Hedin ku południowi, gdzie żyje szczep lamów. Pośród szczepu tego uchodzą za świętych ludzie, którzy żyją w zupełnem osamotnieniu i oddają się rozmyślaniom. Prochy ich są chowane w tak zwanej świętej wieży. Gdy lama objawi chęć wiedzenia takiego życia, ludność w uroczystym pochodzie odprowadza go do nowego pomieszkania, to jest do groty, mającej tylko wązki, podziemny chodnik. Lama wchodzi do groty, która następnie zostaje zamurowana. Pozostaje tylko mały otwór dla wsuwania na długim kiju żywności. Jeżeli żywność zostaje przez kilka dni nietknięta, wtedy wszyscy dowiadują się o śmierci lamy. Grotę otwierają i wynoszą z niej zwłoki. Dziesiątki lat spędzają w ten sposób lamowie. Jeden z nich wszedł do groty jako chłopak 15-letni i spędził w niej 64 lat, nie widząc ani ludzi, ani słońca.

Przez 7 tygodni był Hedin w Szigatse gościem „paszilamy", to jest najwyższego lamy. Trafił na czas obchodu nowego roku, co trwało dwadzieścia dni. Lamowie urządzali w swoich klasztorach „dyabelskie tańce". Na wielkim arkuszu papieru spisane są te wszystkie złe rzeczy, od których ludzie pragną uwolnić się w nowym roku. Papier lamowie wrzucają w ogień i tańcują naokoło stosu. W swoich różnobarwnych strojach przybywają lamowie z całego kraju na tę uroczystość. Na wieżach i grobowcach klasztornych umieszczone są w wielkiej liczbie małe dzwonki, które podczas wiatru kołyszą się i rozbrzmiewają melancholijną melodyą. Mają one wypędzać złe duchy.

Malowniczo opisał Hedin drogę do lodowców, pośród których znajdują się źródła Bramaputry. Góry, pokryte lodami i śniegiem, płoną w świetle wschodzącego słońca i przedstawiają niezrównany widok. Nocną porą jechał Hedin przez jezioro, ażeby czynić pomiary głębokości. Zaskoczyła go burza na jeziorze i wtedy widział Hedin, jak lamowie zapalili w klasztorze mnóstwo świec, ażeby uprosić Boga o ratunek dla żeglarzy, walczących z burzą. Koło góry świętej znajduje się ogromny blok granitowy, pod którym wiedzie wąski chodnik. Według wierzenia tamtejszej ludności każdy człowiek uczciwy z łatwością przedostanie się przez ów chodnik, zaś nieuczciwy ugrzęźnie w środku. Jeden ze służących Hedina chciał wykonać tę próbę cnoty i... ugrzęznął w chodniku, z którego musiano go dopiero wyciągać sznurami. Z wielkim humorem opowiadał Hedin o dziwnym zwyczaju małżeńskim pośród mieszkańców Tybetu. Zwykle dwóch albo trzech mężczyzn posiada jedną wspólną żonę. „Kto zna tybetanki—mówił Hedin—ten pojmie, że mężczyźnie wystarczy jedna trzecia kobiety".

Z żalem żegnał Hedin tybetańskie góry, gdy graniczną przełęczą Szikila schodził na góry indyjskie. Udowodnił, że dwie znane dotąd części systemu transhimalajskiego tworzą jednolity łańcuch gór. Himalaje są działem wód dla rzek, płynących do oceanu Indyjskiego, zaś Transhimalaje dla rzek, płynących na północ i wschód. To odkrycie Hedina ma także doniosłość strategiczną. Himalaje, uchodzące dotąd za granicę Indyi, są obecnie granicą podwójną. Wierzchołki ich są wprawdzie wyższe o 4 do 5 tysięcy stóp, ale łańcuch transhimalajski jest zato więcej zbitą masą i ma przełęcze wyżej położone. Materyał, zebrany przez Hedina, zajmuje 6,200 stronic, a Hedin opracuje go wkrótce w popularnem dziele.

* * *

W jednym z ostatnich numerów czasopisma „Cosmos" znajdujemy trochę szczegółów o szybkości biegu i lotu niektórych zwierząt i ptaków.

Gazela afrykańska potrafi przebiedz około 27 metrów w przeciągu sekundy przeciętnie, oczywiście tylko na krótki dystans. Wybitny koń wyścigowy angielski, również w parokilometrowym wyścigu, przebiegnie około 25,3 metr. na sekundę. Pewien gatunek psów rosyjskich, będący jakoby odmianą wilka, robi na sekundę 25 metr. Charty angielskie krótkowłose, niewielkiego wzrostu, używane do specyalnych wyścigów charcich, robią od 18—23 metr. na sekundę. Psy eskimoskie, używane do zaprzęgu, posiadają szybkość biegu imponującą: podróżnik Haiss podaje, że przebył psami temi 11 kilometrów w przeciągu 28 minut. Przeciętny koń wyścigowy angielski robi od 1,200 do 1,300 metr. na minutę. Zając w biegu normalnym przebiega około 400 metr. na minutę, lecz w ucieczce i pod wpływem strachu może dojść do 1,080 metr. na minutę. Żyrafa swym kołyszącym się krokiem przebywa 980 metr. na minutę, tygrys—860 metr., renifer — 850 metr., wilki stepowe — 570 metr. na minutę, jeśli zaś głód je zmusi do dalszej wycieczki, to potrafią w ciągu jednej nocy przebiedz około 100 kilometrów.

Z pomiędzy ptaków najszybszy chyba lot posiada jaskółka, mogącą w przeciągu godziny przebyć 494 kilometry stosunkowo, licząc po 137,5 metrów na sekundę. Dalej idzie wilga amerykańska, robiąca 415 kilom. na godzinę, po niej najszybszy lot ma kobuz, przebywający 269 kilometrów w ciągu godziny. Wrona przy największym wysiłku przeleci około 250 kilom. na godzinę. Gołębie, które podobno daleko szybciej lecą pod wiatr, niż w kierunku wiatru, przelatują przeciętnie od 60—100 kilom. na godzinę; najszybszy gołąb pocztowy, jakiego obserwował pułkownik Geedke na Helgolandzie, przelatywał po 185,5 kilom. na godzinę, czyli po 51 metr. na sekundę. Struś afrykański, którego nie każdy koń dogonić potrafi, przebiega, pomagając sobie skrzydłami, około 33 metr. w ciągu sekundy.

Z ryb największą szybkością ruchów odznacza się delfin, który przepływa w przeciągu godziny 24 kilom., śledź zaś w tymże czasie robi około 22 kilom.

* * *

Jak wiadomo, istnieje w Kalifornii las wellingtonii, składający się z kilkudziesięciu drzew tylko, a za to największych w świecie. Otóż niedawno las ten padł w zupełności niemal ofiarą pożaru. Co nie udało się zniszczyć zębowi czasu i stosunkom klimatycznym w ciągu wielu lat tysięcy, uczynił to ogień w ciągu kilku dni.

Jeden z tych leśnych olbrzymów, który w swoim czasie ścięto, a był w środku wypalony, utworzył 4 metry wysoką, a 50 metrów długą pieczarę, którą aż do długości 25 metrów, nie pochylając się, przejść było można. W pniu innego olbrzyma (Uncle Tom) zbudowano chatę, w której znaleźć mogło pomieszczenie 15 osób. O niezmiernej grubości niektórych z tych drzewnych starców, z których najstarszy, według obliczeń prof. Dawida Jordana, liczy znacznie więcej, niż 8000 lat, da wyobrażenie szczegół, że przy stole wyrzniętym z jednego pnia zasiąść mogło 100 osób. Przez pień starego „Wowana" przejechało całe towarzystwo, usadowione na wozie, ciągnionym przez parę koni, na wyrównanym zaś pniaku innego olbrzyma, pomieścił się oddział jazdy, uszeregowany w dwójki. Między spalonymi gigantami były i takie młodsze, które liczyły już 3000 lat życia wówczas, gdy Chrystus przyszedł na świat. Bardzo ciekawe są koleje życia pewnej średniowielkiej wellingtonii, ściętej w roku 1900. Drzewo to było w przecięciu 4.6 metra grube, 83,7 m. wysokie i liczyło 2174 lat. Rozpoczęło więc rosnąć na 270 lat przed Chrystusem. W roku 245 naszej ery, t. j. w wieku 516 lat, ucierpiało od pożaru, który zniszczył z jednej strony pień na 1 metr głęboko. By tę ranę pokryć nową tkanką, potrzebowało to drzewo 105 lat. W roku 1441, t. j. w 1712 roku życia gorzało to drzewo po raz drugi, przyczem płomienie wypaliły w pniu dwie po jedną trzecią metra głębokie bruzdy, do których zabliźnienia 139 lat było potrzeba. W roku 1580, t. j. w 1851 roku życia drzewa, znowu wypalił w niem ogień dwie trzecie metra szerokie rany, które zabliźniły się po latach 56. Po raz ostatni padło to drzewo pastwą płomieni w r. 1797, t. j. w 2068 roku swojego życia. Kiedy w 103 lata później, t. j. w roku 1900 drzewo ścięto, blizna nie była jeszcze w zupełności zagojoną.

Inżynier amerykański, d-r L. H. Backeland wynalazł nowy produkt sztuczny, zbliżający się właściwościami poniekąd do celluloidu, lecz mogący znaleźć nieporównanie większe zastosowanie. Nowy materyał, nazwany przez wynalazcę „bakelitem", jest rodzajem sztucznej żywicy i posiada niezwykłe i wybitne właściwości. Jest on bardzo twardy, twardszy od szelaku i gumy, chociaż niestety, nie posiada ich elastyczności. Natomiast jednak ma tę zaletę, że jest niepalny i odporny na kwasy, np. na rozcieńczony kwas siarkowy. W gorącej wodzie aż do 300 stopni ciepła nie rozpuszcza się wcale, ani nie mięknie. Wynalazca otrzymał kilka form bakelitu, między innemi i płynną (Bakelit A), do której przywiązuje największe nadzieje. Jeżeli np. włoży się do płynnego bakelitu łyżkę drewnianą i ogrzeje mieszaninę pod ciśnieniem kilku atmosfer, utworzy się na łyżce twarda, błyszcząca powłoka, podobna do lakieru, która pod względem wytrzymałości przewyższa najdroższe laki japońskie. Nawet alkohol nie oddziałuje na nią wcale. Jeżeli miękkie porowate drzewo podda się działaniu bakelitu, otrzyma się drzewo na wskroś przepojone, które twardością nie ustępuje dębinie i które jest niezmiernie odporne na wpływy rozcieńczonego kwasu siarkowego, wody i pary.

Wynalazcy udało się również przepoić masę drzewną i papier. Talerz z masy papierowej przepojonej bakelitem może wybornie zastąpić porcelanę, fajans i szkło, tembardziej, że jest od nich lżejszy i nie może uledz stłuczeniu. To samo odnosi się do flaszek, kieliszków i innych naczyń. Dla przemysłu otwiera się więc nowe, rozległe pole działania. Wynalazca dąży na razie do wprowadzenia puszek na konserwy, zrobionych z masy papierowej, przepojonej bakelitem. Sądzi on, że puszki takie wyprą w najbliższej przyszłości puszki blaszane. Jeżeli płynny bakelit pomiesza się z piaskiem lub sproszkowanym łupkiem, otrzymuje się masę, której podobnie jak emalii można używać do pokrywania naczyń metalowych. Czysty bakelit nadaje się do fabrykacyi fajek, grzebieni, przedmiotów ozdobnych, jakie dotąd wyrabia się z celluloidu i t. p. Nad celluloidem ma bakelit tę wyższość, że nie wydaje żadnego zapachu, podczas gdy celluloid zawsze czuć kamforą. Wreszcie znaleść może nowy materyał zastosowanie, jako środek izolacyjny, zarówno jako izolator ciepła, jak elektryczności.

* * *

Oświetlanie portów należy do najtrudniejszych zadań techniki. Zwykłe światła nadbrzeżne, a nawet później już wprowadzone oświetlenie za pomocą rozstawionych w wodzie lamp gazowych, z których każda posiada prawie dwumiesięczny zapas gazu, okazały się w razie mgły niewystarczającemi. W ostatnich czasach zastosowano w Ameryce oświetlenie podwodne. Urządzenie polega na tem, że wzdłuż całego kanału wjazdowego — na przestrzeni kilkunastu kilometrów — przytwierdzone są do dna morskiego dwa kable; do kabli tych są przyczepione, za pomocą giętkich połączeń, lampki żarowe elektryczne. Wysoki metalowy cylinder, otaczający każdą lampę, zaopatrzony jest u góry w soczewkę, która przepuszcza snop silnego światła i tworzy na powierzchni wody jaskrawą plamę. Szereg takich plam daje na wodzie wyraźną smugę świetlną, która jest drogowskazem dla przepływających i odpływających okrętów.

Wynalazca tego oświetlenia, Leon Dion, obliczył, że dwa światła na przestrzeni 1 kilometra oświetlają drogę zupełnie dostatecznie. Ciśnienie wody od dołu utrzymuje w równowadze lampy, które się swobodnie poddają grze fal.

Przy manewrach łodzi podwodnych oświetlenie wnętrza morskiego jest niezmiernie ważne,—a łatwość gaszenia i zapalania lamp odgrywa wybitną rolę w razie wojny.

REDAKTORZY i WYDAWCY
**TOMASZ MICHAŁOWSKI**
**ANTONI CZERWIŃSKI.**

# Od Administracyi.

Dla udostępnienia prenumeratorom „Dziennika Kijowskiego" nabycia na warunkach najdogodniejszych książek, niezbędnych w każdym domu polskim, porozumieliśmy się z wydawcami i odstępujemy

**po cenie zniżonej**

wyłącznie tylko naszym prenumeratorom.

## Dzieje Polski

D-ra FELIKSA KONECZNEGO

2 tomy, 80 ilustracyi Ilinicza, duża mapa Polski z podziałem na województwa.

Cena dla prenumeratorów „Dziennika Kijowskiego" **1 rb. 40 kop.** (w broszurze)

Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem z dołączeniem kosztów przesyłki.



## Rozkład jazdy pociągów.

**(LETNI).**

**Na kol. Południ.-Zachodnich:**

*Kuryer* I i II kl. Odesa, Kiszyniów, [E]lizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w., przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

*Pocztowy* I, II i III kl. Odesa, Brześ[ć], Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice—odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana, przychodzi o godz. 9 w.

*Osobowy* I, II i III kl. Odesa, Nowosielice—odchodzi o godz. 12 m. 30 w[nocy], przych. o g. 6 m. 20 zrana.

*Pośpieszny* I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o godz. 9 m. 3[.] w., przych. o godz. 8 m. 15 zrana.

*Mieszany* II i III kl. Odesa, Brześć—odchodzi o godz. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

*Towarowy pośp.* IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka — odchodzi o g. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

*Kuryer* I i II kl. Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

*Pocztowy* I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. [.] m. 15 zrana.

*Osobowy* I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 50 po poł.

*Osobowy* I, II i III kl. Berdyczów, Humań, Radziwiłłów, Wiedeń odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi o godz. 1[.] m. 46 zrana.

*Mieszany* II i III kl. Olszanica, Biała Cerkiew, Fastów—odch. o godz. 5 m. 06 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 30 zrana.

*Towarowy pośp.* IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

*Towarowy pośp.* IV kl. Malin—odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przychodzi o g. 9 m. 15 zrana.

*Uczniowski.* Fastów III klasa odchodzi o godz. 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

*Osobowy* I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno—odch. o g. 11 m. 50 w., przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

*Pocztowy* I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń—odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł., przych. o godz. 7 m. 50 wiecz.

*Osobowy* I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo—odchodzi o godz. 12 m. 10 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

*Osobowy* I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów—odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o g. 9 m. 35 w.

*Letni* II i III kl. Fastów odchodzi o g. 4 m. 35 po poł., przychodzi o godzinie 9 min. 01 zrana.

*Letni* II i III kl. Teterów odch. o godzinie 10 m. 30 zrana, przychodzi o godzinie 8 m. 19 wieczorem.

**Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:**

*Pośpieszny* I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briańsk: odch. o godzinie 12 minut 20 w poł., przychodzi o godz. 5 min. 30 po poł.

*Pocztowy* I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briańsk odch. o godzinie 1 m. 30 w nocy, przych. o godz. 5 minut 40 zrana.

*Osobowy* I, II i III kl. Kursk, Woroneż odchodzi o godzinie 6 m. 35 wieczorem, przychodzi o godzinie 11 zrana.

*Osobowy* I, II i III kl. Kursk, Woroneż, odchodzi o godzinie 12 minut 40 w poł., przychodzi o godzinie 5 minut 10 po poł.

*Osobowy* I, II i III kl. Kursk — odch. o godzinie 11 wieczorem, przychodzi o g. 7 m. 30 zrana.

*Pośpieszny* I, II i III kl. Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostów, Sewastopol — odchodzi o godzinie 8 minut 10 wieczorem, przychodzi o godz. 9 m. 51 rano.

*Pocztowy* I, II i III kl. Połtawa, Charków, Kremieńczug — odchodzi o godz. 11 m. 20 zrana, przychodzi o godzinie 6 m. 50 wieczorem.

*Osobowy* II i III klasa. Połtawa, Charków, odchodzi o godzinie 11 m. 45 wiecz., przychodzi o godz. 8 zrana.

*Uczniowski.* Darnica III kl. odchodzi o godzinie 3 minut 15 po południu, oprócz dni świątecznych.

*Pocztowo-osobowy.* Petersburg, Bachmacz, Witebsk I, II, III kl. odch. o godz. 6 min. 35 wieczorem, przychodzi o godz. 11 zrana.

## Petersburg

Prenumeratę do **„Dziennika Kijowskiego"** przyjmuje **„Księgarnia Polska",** ulica Ekateryninska № 2.



Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Prorezna) 9, róg Puszkińskiej.